

Cleary Anna

Zakochany agent

Connor stracił najbliższych, teraz unika zaangażowania. Jest skryty i ostrożny, co pomaga mu w pracy dla wywiadu. Na prośbę przyjaciela zgadza się zabawić w detektywa. Zbiera informacje o Sophie, która być może chce skompromitować wysokiego urzędnika. Jednak gdy ją poznaje, zapomina, że powinien tylko udawać zainteresowanie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samolot Connora O'Briena lądował w Sydney o świcie. Miasto materializowało się powoli w dole, spowity szarym światłem tajemniczy patchwork dachów wyłaniający się z oceanu. Zarazem była to obietnica wygód po pięciu latach przemierzenia pustynnych obszarów w imię wątpliwych wywiadowczych misji. Connor nie czuł, że wraca do domu. Dla niego Sydney było po prostu jeszcze jednym miastem wśród wielu. Jego wieżowce nie były mu ani trochę bliższe niż meczety i minarety, do których widoku przywykł w ostatnich latach.

Dzięki statusowi dyplomaty minął odprawę bez zwykłych formalności. Umiał przy tym wmieszać się w tłum, nie budząc uwagi, w końcu bez tego nie byłby tak skuteczny w swojej pracy. Ot, jeszcze jeden Australijczyk pracujący w służbie dyplomatycznej, nic nadzwyczajnego. Przeszedł przez terminal przylotów, ciągnąc za sobą jedną walizkę, cały swój bagaż, nie

ANNA CLEARY

licząc torby z laptopem przewieszanej przez ramię. Z nawyku przesuwiał dyskretnie wzrokiem po zaspanych krewnych witających swoich bliskich. Czyjeś żony, czyjeś dziewczyny czyjeś dzieci... Na niego nie czekał nikt. Ojciec już nie żył, a Connor stronił od zażyłości z kimkolwiek. Nikogo nie narażał. Był absolutnie anonimowy, bezcenna cecha w służbie, którą pełnił. Nikogo też nie obchodziło, czy Connor O'Brien żyje, a może już przeniósł się na tamten świat. I tak miało zostać. Szklane drzwi rozsunęły się i wyszedł w letni australijski świt. Szare światło powoli zaczynało jaśnieć, bladł w nim blask latarni ulicznych. Nawet jak na sam środek lata poranek był wyjątkowo parny i gorący. Lekki wiatr nosił z sobą zapach eukaliptusów, zapach wolności. Spojrzał w kierunku postoju taksówek Zastanawiał się, czy nie pojechać do dobrego hotelu. Pysznic, śniadanie, relaks przy porannej gazecie...

- Pan O'Brien? - Z limuzyny czekającej tuż przy wyjściu z terminalu wysiadł szofer w liberii i dotknął dwoma palcami daszka czapki - Woz dla pana.

Connor znieruchomiał, czujny, uważny. Z samochodu rozległ się zgrzytliwy głos:

ZAKOCHANY AGENT

163

- No dalej, O'Brien. Daj Parkinsowi swój bagaż i ruszamy.

Connor wiele razy słyszał tę drażniącą uszy artykulację. Na pluszowej kanapie limuzyny siedział drobny starszy pan.

Sir Frank Fraser. Stary lis, legenda służb wywiadowczych, dobry znajomy jego ojca, stały partner od golfa. Były szef wywiadu dawno odłożył w kącie płaszcz i szpadę, przeszedł na emeryturę i żył z fortuny Fraserów. Stał się filarem światka ludzi bogatych i beztroskich.

- Na co jeszcze czekasz? - W starczym głosie zabrzmiała władcza nuta oraz niedowierzenie, że ktoś mógł nie zastosować się natychmiast do polecenia.

A już cieszyłem się, że będę miał kilka godzin dla siebie, pomyślał Connor, ale ciekawość wzięła górę. Oddał walizkę Parkinsowi i wsiadł do limuzyny.

Frank Fraser natychmiast mocno potrząsnął jego dłoń.

- Dobrze cię widzieć, O'Brien. - Zmierzył go pełnym uznania wzrokiem. - Mój Boże, jakiś ty podobny do ojca. Ta sama karnacja, włosy, sylwetka... wszystko.

Rzeczywiście. Connor odziedziczył po ojcu kruczoczarne włosy, ciemne oczy, oliwkową cerę, a gdyby szukać początku, odziedziczył

ANNA CLEARY

geny pewnego hiszpańskiego żeglarza z rozbitego w czasie sztormu okrętu Armady. Morze wyrzuciło nieszczęśnika na irlandzki brzeg i tak się to zaczęło. Tyle że ojciec był człowiekiem bardzo rodzinnym, i w tym miejscu kończyły się wszelkie podobieństwa.

- Dobrze się spisałeś. W jakim wydziale oficjalnie cię zatrudnili? Pomocy humanitarnej, zdaje się?

- Coś takiego - przytaknął Connor, kiedy limuzyna ruszyła w kierunku miasta. Uśmiechnął się. -

Doradca do spraw pomocy humanitarnej przy pierwszym sekretarzu do spraw imigracji.

Pomarszczona twarz sir Franka przybrała pełen namysłu wyraz.

- Tak, tak. Potrzeba im coraz więcej prawników. Mają ręce pełne roboty.

Współpraca z ambasadą australijską w Bagdadzie była czystym koszmarem, Connor nie był w stanie tego opisać, nie próbował nawet. Wzruszył tylko ramionami i czekał, kiedy stary, kompan ojca wyjawi swoje intencje.

Sir Frank mierzył go przenikliwym spojrzeniem, które zdawało się wwiercać w mózg, wreszcie rzekł z tą samą irytującą przenikliwością, z którą mu się przyglądał:

- To prawdziwa tragedia próbować zainte-

ZAKOCHANY AGENT

165

resować cię czymś, co nie dotyczy bezpośrednio twojej pracy. Ojciec zawsze powtarzał, że prawo jest twoją największą i jedyną miłością.

Connor powstrzymał się od jakiegokolwiek reakcji, nie drgnął ani jeden mięsień na jego twarzy, tylko w trzewiach coś się odezwało.

- Sir, co się kryje za tą przyjacielską pogawędką? Ma mi pan coś do powiedzenia?

Fraser wyjął cygaro z kieszonki na piersi.

- Powiedzmy, że mamy wspólnego przyjaciela.

Connor nastawił uszu. W agencji tak określało się człowieka, który był kontaktem. Ale dlaczego sprawą zajmuje się stary lew, a nie któryś z agentów operacyjnych? Zastanawiał się, o co może chodzić, kiedy sir Frank wyprowadził cios:

- Słyszałem, że straciłeś żonę i dziecko w katastrofie lotniczej. Prawdziwa tragedia. Ile to czasu minęło?

Connor zacisnął kurczowo dłoń na torbie z laptopem. Ciągle jeszcze bolało. Dotąd nie pogodził się ze stratą.

- Prawie sześć lat, ale...

- Najwyższa pora, żebyś pomyślał o sobie. - Głos sir Franka złagodniał. - Mężczyzna potrzebuje kobiety, dzieci, domu, w którym ktoś czeka. Powinieneś skończyć z awanturczym

ANNA CLEARY

życiem agenta, ustatkować się. Ta robota w Bagdadzie... - Pokręcił głową. - Człowiek szybko się wypala. Dwa, trzy lata to maksimum, a ty pracujesz znacznie dłużej. Słyszałem, że kilka razy znalazłeś się w prawdziwych opałach. Mówią, że jesteś dobry, najlepszy, ale takiej pozycji nie da się utrzymać długo. - Zerknął na Connora. - Facet, którego zastąpiłeś, skończył z nożem w gardle.

Connor posłał mu ironiczne spojrzenie zaprawione niedowierzaniem i rozbawieniem.

- Dzięki.

Jednak sir Frank nie był skory do żartów. Zaczął gestykulować z ożywieniem.

- To mój obowiązek wobec Micka, młody człowieku. Muszę ci mówić, co myślę. Igrasz ze śmiercią.

- Sam pan z nią igrał wystarczająco długo

- odpalił Connor.

- Owszem, ale wreszcie zrozumiałem, co jest naprawdę ważne. W tej grze nikt nie wygrywa. -

Zacisnął dłoń na ramieniu Connora,,

- Mogę pociągnąć za kilka sznurków. Ojciec zostawił ci pokaźny majątek, jesteś bogaty, mógłbyś założyć firmę. Ten kraj potrzebuje dobrych prawników. Tyle jest niesprawiedliwości. Jesteś przystojny, rosły, nie będzie ci trudno znaleźć jakąś miłą dziewczynę.

ZAKOCHANY AGENT

167

Connor słuchał obojętnie. Od tamtego dnia, kiedy samolot rozbił się w górach Syrii, miał w piersi zamiast serca kawałek lodu. Stracił wszystko i nic tej straty nie mogło zrekompensować. Z nikim się nie wiązał. Jakiś flirt, przelotna przygoda z piękną kobietą. Wtedy pierzchały cienie przeszłości. Na chwilę.

- Życie w cywilu też niesie wyzwania - nie dawał za wygraną sir Frank. - Podniety. - Machnął niezapalonym cygarem. - Ile masz lat? Trzydzieści? Trzydzieści pięć?

- Trzydzieści cztery. - Connor wiedział, do czego sir Frank pije. Oficer wywiadu musi być jak maszyna, zimny, obiektywny. Z czasem następuje zmęczenie materiału, odzywają się emocje. Jego to nie dotyczyło. W nim riie odzywały się żadne emocje, zawsze chłodny, zrównoważony, mógł polegać na swojej dyscyplinie wewnętrznej. Zrezygnowałby natychmiast z pracy w wywiadzie, gdyby dostrzegł u siebie niepokojące objawy. Potrzebował ciągłego zagrożenia, tylko wtedy czuł, że żyje.

- Sir, doceniam pana troskę, ale zapewniam, że jest całkowicie zbyteczna. Jeśli ma mi pan coś do powiedzenia, proszę mówić. Jeśli nie, mogę wysiąść choćby tutaj.

Sir Frank spojrzał na niego z uznaniem.

- Walisz prosto z mostu, jak Mick. Jesteś

ANNA CLEARY

taki jak on, wypisz, wymaluj. - Westchnął.

- Gdyby tylko Elliott potrafił uporządkować swoje życie.

Aha. Wreszcie.

Connor przyglądał się znajomym ulicom, przypominał sobie, co wie o rodzinie Fraserów.

- To pana syn, prawda?

- O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać.

Elliott dobiegał pięćdziesiątki i był zamożnym dyrektorem wykonawczym w dużej korporacji.

- Ma jakieś kłopoty?

- Można tak powiedzieć. Kobieta - wyznał ponuro sir Frank.

Connor odetchnął głęboko.

- Być może ma pan mylne informacje, sir Frank. Wsiądę tutaj. - Mówił lodowatym tonem, chciał dać staremu jasno do zrozumienia, że nie będzie się mieszał w jego rodzinne sprawy. - Nie przeleciałem pół świata po to, żeby zajmować się życiem uczuciowym pańskiego syna.

- Właśnie po to! - odparował z ogniem sir Frank. - Jak myślisz, dlaczego dostałeś urlop?

- Machnął cygarem przed nosem Connora.

- Nie stawiaj się, kolego, tylko dlatego, że pamiętam, jak ząbkowałeś. Z tego zresztą po-

ZAKOCHANY AGENT

169

wodu wybrałem ciebie. - Nachylił się i wpił spojrzenie w Connora. - Nie zajmie ci to zbyt wiele czasu, tydzień, góra dwa, a potem będziesz mógł cieszyć się resztą urlopu. Masz całe trzy miesiące do dyspozycji. Może będziesz chciał zostać w domu dłużej. Ale wiem, że mi pomożesz. Przez wzgląd na Micka.

No tak, stary zagrał kartą przyjaźni. Te ich poranki spędzane na polu golfowym, zakrapiane popołudnia w klubie. Sir Frank zastosował szantaż emocjonalny, który wykluczał odmowę. Connor przymknął oczy, poddał się.

- Niech będzie. Proszę opowiadać.

- To już lepiej. - Sir Frank umościł się wygodnie. Stary, pomarszczony krokodyl. - Rozumiesz, sprawa ściśle poufna, tylko między nami. Elliott ma szansę na wysokie stanowisko w ministerstwie, ale to tajemnica, zakulisowe typowania. Skandal byłby dla niego zabójczy, więc sprawa jest naprawdę poważna. Marla jest służbowo w Stanach. Siedzi tam od kilku miesięcy. Jeśli się dowie, że Elliott ma romans... - Sir Frank wzdrygnął się. - Ta kobieta potrafi być jak taran. Jest bardzo źle, czuję to, a rzadko się mylę w swoich przeczuciach. Ta mała, z którą się zadał, prawdopodobnie została podstawiona. Akurat teraz... To podejrzane. Nawet jeśli nie została

ANNA CLEARY

podstawiona... - Przymknął oczy, na jego twarzy pojawiło się coś na kształt potępienia. - Już wiesz, dlaczego wybrałem właśnie ciebie? Nie chcę agencji detektywistycznej. To moja rodzina, nikt obcy nie powinien się mieszać w nasze sprawy. - Zniżył głos. - Będiesz mógł liczyć wyłącznie na siebie. Wszystko musi pozostać między nami. - Pokiwał ostrzegawczo palcem. - Nie możesz korzystać ze sprzętu naszej Agencji.

Connor zaczynał się bawić problemami Fraserów. Podstarzały lowelas, seksowna podfruwajka, a w tle władza i wielkie pieniądze.

- Wystarczyłoby chyba, gdyby szepnął pan Elliottowi kilka słów do ucha.

- Sam spróbuj to zrobić. On uważa, że nikt o niczym nie wie. Elliott jest moim synem. Dał mi wnuka.

- W oczach wyłiniałego krokodyla pojawiły się łzy. - Chłopak ma dopiero cztery lata.

Connor czuł, jak drży ręka sir Franka zaciśnięta na jego nadgarstku. Starzy ludzie i dzieci to zawsze była jego pięta achillesowa. Zaciśnie zęby, załatwi sprawę.

Dość tej czułościowości, pomyślał. Wyprostował się i zapytał profesjonalnym tonem:

- Ma pan coś na tę dziewczynę?

Sir Frank w jednej chwili skończył z sen-

ZAKOCHANY AGENT

171

tymementami, jakby odebrał sygnał. Wyjął teczkę z kieszeni w drzwiach limuzyny.

- Nazywa się Sophy Woodrford... nie... Woodruff. Pracuje w Alexandrze.

- Gdzie ta Alexandra? - Connor wziął do ręki jedną jedyną kartkę tkwiącą w teczce. Informacje były więcej niż skąpe. Kilka dat, spotkania z Elliottem w kawiarniach, w barze. Stopklatka z kamery przemysłowej, niewyraźne zdjęcie szczupłej, ciemnowłosej dziewczyny. Delikatne rysy, jeśli coś dało się powiedzieć przy tej jakości zdjęcia. Zatrudniona jako logopeda czy też specjalistka od patologii mowy w klinice psychiatrycznej. Dobra, solidna przykrywka. Jak jego własna.

- Przecież znasz Macquarie Street.

- Kto nie zna? Więc to tam. - Ogród Botaniczny, sławny na całym świecie gmach Opery. Macquarie Street to najbardziej reprezentacyjny bulwar Sydney.

- Wynająłem ci tam lokal na kancelarię. Zabawisz się w prawnika. Gdybyś zdecydował się ustatkować, będziesz mógł pracować tam już na poważnie.

Ten odcinek Macquarie stanowił prawdziwy bastion najdroższych i najbardziej wziętych biur prawniczych. Connor wolałby kancelarię na odcinku, gdzie z kolei rezydowali najdrożsi

ANNA CLEARY

w Sydney lekarze. Czy zlecenie mogło być niebezpieczne? Miał złe przeczucia, cała sprawa wydawała się amorficzna, nieuchwytna, a sir Frank miał reputację szczwanego lisa.

- Czego dokładnie pan ode mnie oczekuje?

- Dowiedz się o niej jak najwięcej. Pochodzenie, kontakty, powiązania, wszystko. Niemal na pewno pracuje dla obcego państwa. Wyciąga informacje od Elliotta. Pościelowe gawędy. - Pokręcił głową z niesmakiem. - Można by oczekiwać, że mój syn okaże więcej rozumu, by... - Przerwał i zacisnął usta, jakby trudno mu było uwierzyć w naiwność syna. - Jeśli się okaże, że tej Woodruff chodzi wyłącznie o pieniądze i szuka owcy, z której zdejmie runo, zapłacisz jej.

Connor skrzywił się lekko. Z tego, co słyszał, synalek sir Franka nie przypominał owieczki. Na pierwszy rzut oka zlecenie wyglądało niewinnie. Nie przypominało wieczornych spotkań z kontaktem wystrojonym w ładunki wybuchowe. Daleko od świata, w którym popijasz kawę z facetem dumającym o tym, w jakim momencie poderznąć ci gardło.

- Przystojniak, jesteś przecież przystojny, nie będzie miał żadnych kłopotów w nawiązaniu kontaktu z młodą kobietą.

Connor uśmiechnął się krzywo. Już miał

ZAKOCHANY AGENT

173

powiedzieć, że nie zamierza nawiązywać kontaktu z młodą kobietą, ale skręcili właśnie w Macquarie Street.

Mniej więcej w połowie ulicy szofer zatrzymał się przy krawężniku.

- Alexandra - oznajmił sir Frank. - Twoje biuro znajduje się na ostatnim piętrze. Numer 3E. - Podał Connorowi klucze. - Informuj mnie o każdym kolejnym kroku. Wiesz, lżej mi. Jestem pewien, że poradzisz sobie z panną Sophy Woodruff.

ROZDZIAŁ DRUGI

Odrobina cienia na powieki dla podkreślenia fiołkowych tęczywek. Violet, jak jej imię. Oficjalne imię, którego nigdy nie używała, chyba że w dokumentach. Jak można tak kiczowato nazwać dziecko? Violet. Fiołek.

Rodzice uważali za swój obowiązek zachować to imię, ale mówili do niej Sophy. To był wybór ojca. Jej prawdziwego ojca, nie tego biologicznego.

Poczuła niemły skurcz żołądka. Biologiczny ojciec. Zimne określenie, wyprane z wszelkich emocji. Czy naprawdę był zimnym człowiekiem? Takie sprawiał wrażenie. Ale jak być ciepłym, kiedy raptem pojawia się córka o której istnieniu nie miał pojęcia? Tak w każdym razie twierdził. Jeśli kłamał, to po co byłyby mu testy DNA?

A jednak coś przed nią ukrywał, czuła to przez skórę.

Jeszcze podkreślenie kredką łuku brwi, mas-

ZAKOCHANY AGENT

175

cara na rzęsy, koniecznie. Rzęsy nigdy nie są dość długie i dość gęste. Trochę rózu na policzki. Rzut oka na zegarek. Musi zadowolić się szybkim makijażem, jeśli chce zdążyć na prom o szóstej zero trzy. Od trzech dni Sydney nękały koszmarnie upały. Lekka spódniczka do kolan i fioletowa bluzka z laociuteńkimi rękawami, odebrana właśnie z pralni. Torebka. Pantofle na wysokim obcasie, które przynosiły jej szczęście.

Co prawda wtorek nie był jej szczęśliwym dniem, ale miała przeczucie, że dzisiaj będzie inaczej, że wydarzy się coś ważnego.

Zoe i Leah, jej współlokatorki, właśnie wstały i kręciły się zaspane po kuchni. Sophy dobrnęła do drzwi, lawirując między sprzętem biwakowym, który dziewczyny przygotowały sobie poprzedniego wieczoru i zawaliły nim cały przedpokój. Rzuciła im przez ramię:

- Cześć - i pobiegła do bramy.

Po raz tysięczny powtarzała sobie w pamięci wszystko, co się działo od momentu, kiedy wczoraj w porze lunchu odebrała na poczcie polecony.

Otworzyła go zaraz po powrocie do biura. Miała potwierdzenie. Badanie DNA nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości, że Elliott Fraser jest jej ojcem. Schowała list do torebki,

ANNA CLEARY

a potem poszła do sąsiedniego pokoju pomóc Millie. Koleżanka przenosiła się, pakowała swoje rzeczy i z wdzięcznością przyjęła ofertę pomocy.

Po powrocie do domu zajrzała do torebki. Listu nie było. Wpadła w panikę. Potem przypomniała sobie, że wracając z toalety, wstąpiła do pokoju dla matek. Zastała tam zapłakaną Sonię z oddziału oftalmologii. Wyjęła z torebki chusteczki, podała je beksie. List mógł się wysunąć, upadł na podłogę... Chciała być w Alexandrze możliwie wcześniej, zanim budynek zacznie zapełniać się ludźmi.

Oczywiście mogła prosić laboratorium, które przeprowadziło test, o kopię dokumentu, ale to nie rozwiązywało problemu poufności. Jeśli nie znajdzie listu, będzie musiała zawiadomić Elliotta. Na myśl o takiej konieczności poczuła się trochę słabo.

Elliott potrafił zmrozić człowieka jednym spojrzeniem. Nawet jego imię, kiedy pierwszy raz zobaczyła je na swoim akcie urodzenia, brzmiało zimno. Gdy skończyła osiemnaście lat, zadała sobie trud i odnalazła nazwiska biologicznych rodziców. I pewnie na tym by się skończyło, nie szukałaby kontaktu z ojcem, gdyby nie feralny wtorek sześć tygodni temu.

ZAKOCHANY AGENT

177

Stała w recepcji, przeglądała kartę jakiegoś pacjenta, kiedy ktoś odezwał się do Cindy:

- Elliott Fraser. Przyprowadziłem Matthew na badanie kontrolne.

Serce na moment jej stanęło. Powoli uniosła głowę i tak po raz pierwszy w życiu zobaczyła swojego ojca.

Musiał dobiegać pięćdziesiątki. Siwe włosy, zadbany, dobrze ubrany. Zamożny biznesmen. Zimne, szare oczy. Wpatrywała się w niego, szukając choćby cienia podobieństwa między nimi. Żadnego. Musi jakieś być. Ludzie rzadko widzą u innych podobieństwo do samych siebie. Może wdała się w swoją biedną matkę, która umarła na zapalenie opon mózgowych. Jednak po ojcu musiała też coś odziedziczyć. Przeniosła spojrzenie na chłopca, czterolatka o wzruszająco poważnej buzi. Miała taki zamęt w głowie, że dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to jej przyrodni brat.

Jakie to dziwne spotkać ludzi, w których żyłach płynie ta sama krew, którzy mają te same geny.

Kochała swoich rodziców adopcyjnych, ale mieli starszą córkę w Anglii z pierwszego małżeństwa Bei i Sophy odnosiła czasem wrażenie, że porównują ją z nią. Lauren była dobra z matematyki i przedmiotów ścisłych,

ANNA CLEARY

Sophy, owszem, lubiła chemię i fizykę, ale wolała przedmioty humanistyczne. Lauren skończyła medycynę, Sophy studiowała rozwój mowy u dzieci.

Lauren lubiła piesze wędrówki z plecakiem, chodziła dużo po górach, Sophy wolała hodować rośliny i myszkować między półkami w księgarniach.

Kiedy Sophy skończyła osiemnaście lat, poczuła, że Bea i Henry zostawiają ją samą sobie, jakby odpowiedzialność za adoptowane dziecko z tą datą się kończyła. Było wiele łez, smuteczków, jedna długa wizyta, po czym rodzice wrócili do Anglii, do swojej „prawdziwej” córki, która wyszła tymczasem za mąż i urodziła synka.

Gdyby Sophy miała rodzeństwo, siostrę, brata, być może nie tęskniłaby tak bardzo za rodzicami. Ten mały tutaj...

Miał wielkie brązowe oczy, był słodki, ale intuicja podpowiadała jej, że musi być bardzo samotny.

Kiedy wracała myślami do tego spotkania, uświadomiła sobie, że Elliott, a czekał dość długo w recepcji, ani razu nie spojrzał na syna, nie nawiązał z nim kontaktu wzrokowego. Było tam mnóstwo zabawek, książki z obrazkami, ale Matthew siedział przygarbiony obok ojca, zamknięty w swoim małym

ZAKOCHANY AGENT

179

świecie. Elliott przez cały czas nie odezwał się do niego ani słowem.

Często widywała takie sceny w klinice. Spotykała rodziców, którzy nie rozumieli, jak istotny jest kontakt z dzieckiem, umiejętność komunikowania się. Tak bardzo chciała pomóc Matthew. Gdyby tylko mogła...

Zeszła z promu przy Circular Quay. Przez całą drogę była tak zatopiona w myślach, że nie zauważyła nawet, kiedy dopłynęli do nabrzeża. Rzuciła się biegiem w stronę Alexandry, co w wąskiej spódniczce nie było łatwe.

Na szczęście ochrona otworzyła już ciężkie szklane drzwi wejściowe do budynku. Sophy przywołała windę, ale nie miała cierpliwości czekać, więc pobiegła schodami na górę.

O tak wczesnej porze w klinice było niewiele ludzi, ale na galerii rozchodził się zapach świeżo parzonej kawy. Zapewne Millie już przyszła i urządziła się w swoim nowym pokoju.

Jeśli nie znajdzie listu w toalecie lub w pokoju dla matek, powinien być w starym pokoju Millie, tuż obok jej gabinetu. Drzwi zapewne stoją otworem, bo dzisiaj miała tam wejść ekipa fachowców i przeprowadzić drobny remont, odświeżyć i przemeblować. Nic z tego. Drzwi były zamknięte na klucz, widniała na nich nowa tabliczka.

ANNA CLEARY

„Connor O'Brien”.

Connor O'Brien? Co za jeden?

Pobiegła do toalety. Na szczęście ciężkie mahoniowe drzwi ustąpiły od razu. Sprawdziła wszystkie kabiny, podłogę koło umywalk. Obeszła całe pomieszczenie. Nic.

Pozostał jeszcze pokój dla matek. Pchnęła drzwi i wbiło ją w podłogę.

Koło umywalki stał wysoki, rozebrany do pasa mężczyzna. Golił się. Był dobrze zbudowany, mocno opalony, jakby dużo czasu spędzał na słońcu. Z każdego ruchu biła pewność siebie, jakby miał wszelkie prawo korzystać z pokoju dla matek. Facet nie ma własnej łazienki? Puściła drzwi. Kiedy zamknęły się za nią, intruz zerknął na nią w lustrze, ich spojrzenia się spotkały.

Miał bardzo ciemne oczy, gęste czarne rzęsy, mocno zarysowe czarne brwi. Uderzające spojrzenie. Lekko ironiczne, lekko rozbawione, jakby ją rozpoznawał.

Tyle że ona go nie znała. Niby skąd? Widziała dobrze jego profil. Pięknie sklepione czoło, ^ prosty nos. Odwrócił się do niej.

Cudowna twarz. Facet był zabójczo przystojny.

- Hej. Connor O'Brien.

Głęboki, melodyjny głos. Zapatrzyła się w nagi tors, powiodła wzrokiem niżej...

ZAKOCHANY AGENT

181

- Och... eee... Hej, przepraszam. - Wycofała się na korytarz.

Connor patrzył z rozbawieniem na zamykające się drzwi. Żałował, że nie zameldował się jednak w hotelu, tylko przyjechał prosto tutaj. Nie chciał za nic spłoszyć panny Sophy Woodruff, ale kto mógł przypuszczać, że tak wcześnie przyjdzie do pracy?

Zaintrygowała go. Była inna, niż sobie wyobrażał. Wielkie, łagodne oczy i zmysłowe usta nie pasowały do małej, twardej agentki wywiadu. Może właśnie dlatego ją wybrano? Niewinna buzia, na którą z łatwością mogli się nabierać panowie w średnim wieku.

Sophy ochłoneła dopiero po dłuższej chwili. Cały czas miała przed oczami widok jego torsu.

Człowiek nie musi oglądać po raz kolejny „Szklanej pułapki”, jeśli natyka się na takich facetów.

Jezu, jak miała szukać listu w obecności półnagiego intruza? Niech go diabli. Bezczelny typ, rozpanoszył się w pokoju dla matek, jakby to była jego prywatna łazienka, nieważne, że ledwie minęło wpół do siódmej.

Właściwie dlaczego się wycofała? Kto miał prawo przebywać w tym pokoju? Gdyby weszły tam dziewczyny z jej drużyny siatkarskiej, natychmiast by go przegoniły.

ANNA CLEARY

Wróciła do salki.

Facet zapinał właśnie koszulę. Za późno. Widok nagiego torsu na dobre odcisnął się w jej pamięci. Zmierzył ją szybkim spojrzeniem. Znała je doskonale. Spojrzenie myśliwego, który ocenia różne tam krągłości i zastanawia się, czy foczka jest do wyhaczenia. Automatyczna reakcja wilka, naturalna jak oddychanie dla wszystkich samców.

- To pokój dla matek - oznajmiła. - Na wypadek gdyby pan nie wiedział.

- Wiedziałem. - Umył brzytwę pod kranem i strząsnął z niej wodę.

Myślała, że facet zrozumie, że nie powinien tu wchodzić, i okaże choćby grzecznościowe zakłopotanie, ale nie, po prostu spokojnie kończył golenie.

Kim on jest, że Millie musiała oddać mu swój gabinet? Nie wyglądał raczej na lekarza.

Przesunęła wzrokiem po podłodze. Sprzątaczkę przychodziły wcześniej, zanim ona pojawiła się tutaj wczoraj przed wieczorem, ale ktoś mógł tu jeszcze potem zajrzeć, podnieść list i wrzucić do kosza. A kosz stał pod umywalką, tuż przy stopach faceta.

W porządku. Wyprostowała się, odchrząknęła.

ZAKOCHANY AGENT

183

- Bardzo przepraszam, ale musi pan dokończyć swoją toaletę gdzie indziej - oznajmiła chłodnym, autorytatywnym głosem. - Na końcu korytarza jest męska łazienka. - Otworzyła drzwi i czekała. Mijały sekundy. Facet zachowywał się, jakby nie usłyszał, co powiedziała. W końcu odwrócił się do niej i rzucił przeciągłe spojrzenie spod rzęs.

- Nie sędzę.

Nie sędzi? Że nie ma prawa golić się w pokoju dla matek? Że przeniesie się do łazienki?

Nie dało się go usunąć. Sophy przychodziły do głowy różne pomysły, a to żeby zadzwonić na policję, a to wezwać ochronę, straż pożarną...

- Tylko bez paniki - poradził uprzejmie. Ktoś panikuje? Co prawda w Alexandrze zabójczo przystojni faceci należeli do rzadkości, ale Sophy była w stanie poradzić sobie z tym pięknisiem. Żeby nie wyjść na idiotkę, puściła drzwi i obserwowała proces golenia zarostu pod nosem. Facet uśmiechnął się leciutko, ledwie zauważalnie.

- Zaraz skończę i znikam. Proszę się nie denerwować.

Głos jak płynna czekolada, mógłby być taki, gdyby nie został zaprawiony kpina.

184 ANNA CLE ARY

- Ja się denerwuję? - Zaśmiała się. - Chodzi mi tylko o matki, które będą chciały korzystać z tego pokoju.

Zerknął na zegarek.

- O szóstej trzydzieści sześć?

- Oczywiście. - Było to tylko po części kłamstwo. Przychodnia zaczynała pracę o siódmej trzydzieści, ale w wyjątkowych sytuacjach otwierano podwoje znacznie wcześniej. - Ktoś mógł się umówić na wizytę o tej porze. Musi pan zrozumieć, że ten pokój przeznaczony jest do wyłącznego użytku matek.

- Ach. - Błysk w ciemnych oczach. - W takim razie obydwójce powinniśmy stąd wyjść. Bardzo przepraszam, że naruszyłem świętą przestrzeń kobiet.

Sophy krążyła po pokoju, szukała czegoś. Obserwował zgrabną sylwetkę, długą szyję, smukłe nogi. Chciał, żeby odwróciła się do niego twarzą. Chciał jeszcze raz zobaczyć ten śliczny owal, świetliste błękitne oczy, gęste czarne rzęsy i jasną cerę. Oczywiście nie podejrzewał, że „Elliott Fraser zaryzykowałby swoją karierę dla jakiejś wywłoki, ale zdjęcie z kamery nie było w stanie oddać delikatnej urody i gracji.

Zastanawiał się, czego panna Sophy Woodruff szuka.

- Nie stanowią żadnego zagrożenia - dodał.

ZAKOCHANY AGENT 185

Posłała mu ironiczne spojrzenie. Powinna była jednak od razu wezwać ochronę i zażądać, żeby panowie usunęli go z pokoju. Podeszła do kanapy, na której przysiadła wczoraj, wsunęła dłoń pod poduszkę, sprawdziła boki.

Jej wzrok padł na teczkę stojącą koło umywalki.

- Hm... przepraszam. - Trochę było na to za późno, ale próbowała nadać swojemu głosowi w miarę polubowne brzmienie. - Nie znalazł pan tu przypadkiem listu?

- List, mówi pani. - Przez chwilę zastanawiał się nad jej pytaniem. - To tutaj dostarczają pocztę? Czy może CIA ma tu swoją skrzynkę kontaktową?

Ten kpiący, seksowny ton. I coś jeszcze, ledwie wyczuwalnego, a jednak... Jakby nie wierzył w jej szczerść.

- Nikt nie dostarcza żadnej poczty. - Nadal starała się mówić przyjaźnie, przekonać go, że nie zmyśla.

- Zostawiłam gdzieś kopertę. Musiała wypaść mi z torebki i...

- Jaka to była koperta?

- Zwykła brązowa koperta z okienkiem. Czy to ważne? Znalazł pan coś czy nie?

W jej głosie musiało zabrzmieć zniecierpliwienie, bo odwrócił się od umywalki i utkwiał w niej uważne spojrzenie.

ANNA CLEARY

- Nie wiem, czy powinienem odpowiadać. To zależy, do kogo koperta była adresowana.

Poczuła się, jakby natknęła się na ścianę z betonu, ale odpowiedziała spokojnie:

- Oczywiście do mnie.

- Aha. - Zabrzmiało to nieco impertynencko.

- Do mnie, powtarzam - odparła już nie tak przyjaźnie.

Denerwujący typ skończył wreszcie się golić.

- A kto pani jest? Czy też adres brzmiał: „Do mnie, pokój dla matek”.

Do diabła, bawił się z nią!

- Jestem... - Wyprostowała się i chwilowo zaniechała prezentacji. - Ochrona w tym budynku jest bardzo ostra i skrupulatna, nikt by tu pana nie wpuścił.

- I tu się pani myli. Jeden z ochroniarzy; młody, z piegami, sam mi otworzył ten pokój, bo w męskiej łazience są jakieś problemy z rurami.

- Och. - Ani trochę zbity z tropu, ciągnęła: - Szkoda, że nie powiedział panu, że ten kran przeznaczony jest dla matek, które chcą zrobić sobie herbatę. Mam nadzieję, że umyje pan porządnie umywalkę.

W oczach intruza znowu zabłyśły iskierki rozbawienia.

- Nie wszystkie kraje przestrzegają rygory-

ZAKOCHANY AGENT

187

stycznego rozdziału płci. Weźmy na przykład Francję. Francuzka odwiedzająca pokój dla matek, powiedzmy w Luwrze, nie zdziwiłaby się ani trochę na widok golącego się mężczyzny. Z drugiej strony kobieta, która nie przywykła do towarzystwa mężczyzn... która nigdy nie widziała golącego się faceta... nigdy nie była całowana, jak to się mówi...

„Nigdy nie była całowana”. Ten dupek próbuje ją obrazić? Syknęła ze złości.

- Chcę tylko wiedzieć, czy znalazł pan kopertę. Jeśli nie to...

Zrobił minę człowieka, który nic nie wie, nie rozumie.

- Byłoby dobrze, gdyby podała pani kilka szczegółów. Chociażby jaka była zawartość koperty...

- Co takiego?! - Sophy nie wierzyła własnym uszom. - Nie mówi pan chyba poważnie. Dlaczego nie może pan po prostu...

Przerwała, pokręciła głową, a facet najspokojniej w świecie zwilżył twarz wodą po goleniu.

Serce zaczęło bić jej mocniej. Musiał znaleźć list, w przeciwnym razie nie zachowywałby się tak nieznośnie. Kilka razy odetchnęła głęboko. Jak wydobyć z niego prawdę? Zwykle nieźle wyczuwała ludzi, lecz oto natrafiła na

ANNA CLEARY

opór, którego nie potrafiła przełamać. Ogarnęło ją zniechęcenie. Co jej pozostało? Apelować do jego ludzkich uczuć?

Osuszył twarz papierowym ręcznikiem i wrzucił do kosza.

- To musi być ważny list.

- Owszem. - Źle. Nie powinna zdradzać, że list jest ważny, bo wtedy facet na pewno go przeczyta, o ile już tego nie zrobił. - To znaczy... Ważny tylko dla mnie, dla innych bez znaczenia. - Skinął głową, ironiczna mina zniknęła. Może źle go oceniła. Może to całkiem sympatyczny facet rozumiejący ludzi. Czy byłoby wielkim błędem, gdyby mu zaufała? Oby choć przez chwilę zechciał być poważny... - To nic takiego - ciągnęła. - Prywatny list.

- Ach, list miłosny.

- Nie! - zachnęła się. - Żaden list miłosny. Mógłbyś przestać kpić? - W złości przeszła na ty. - Nie możesz odpowiedzieć na proste pytanie?

- W porządku. - Westchnął. - Nie znalazłem « twojego listu. Możesz mnie przeszukać. - Podsunął jej teczkę, a potem rozłożył ręce. - Szukaj.

Akurat. Absurdalna propozycja. Miała ochotę przyłożyć mu tą jego teczką. Nie musiała jej otwierać, by wiedzieć, że nie ma tam listu. Dręczył ją, zamiast po prostu powiedzieć, że...

ZAKOCHANY AGENT

189

- Wiesz, że jesteś bardzo nieuprzejmy. Irytujący.

- Wiem. - Znowu kpił. - I bardzo mi wstyd. - Podszedł bardzo blisko, dotykał niemal piersią jej piersi. Serce Sophy zaczęło bić jak oszalałe. Miała kompletny zamęt w głowie. Ten męski zapach, męska aura... wwiercające się w duszę spojrzenie, seksowne usta.

- Strasznie jesteś spięta. Odpręż się. - Dotknął lekko jej policzka. - Jeśli znajdę twój list, dam ci znać.

Wiesz, z tymi oczami powinnaś mieć na imię Violet. - Ruszył ku drzwiom.

Stała bez ruchu porażona tym, co właśnie powiedział.

Wiedział, kim ona jest. Znał jej prawdziwe imię.

Wiedział od samego początku. Spotkali się nie przez przypadek.

Skąd wiedział? Musiał znaleźć jej list.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruszyła do przychodni. Drzwi biura Connora O'Briena były zamknięte. Siedział tam pewnie i napawał informacjami o jej DNA.

Jakie mogło mieć dla niego znaczenie? Żadnego. Opublikuje w internecie? Sprzeda jakiejś gazecie? Skontaktuje się z Elliottem?

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Ten facet może być szantażystą. To jego kpiące spojrzenie, ironiczny grymas na ustach. Ani przez chwilę nie traktował jej poważnie. Bardzo żałowała, że nie zdobyła się na żadną ciętą uwagę. Wtedy przestałby się uśmiechać. Obrażał ją swoim rozbawieniem. Otworzyła drzwi przychodni kartą. W recepcji nie było jeszcze Cindy, Bruce, ich pediatra, też jeszcze się nie pojawił. Może jakaś dobra dusza znalazła list i wsunęła go do skrzynki? Ba! Zaczęła nerwowo przeszukiwać swój gabinet: biurko, kolejne szuflady, stolik

ZAKOCHANY AGENT

191

dla dzieci, fotele dla rodziców. Musiała zgubić list już po wyjściu z przychodni.

Ostatnia nadzieja w Millie. Spędziła w jej gabinecie dobrą godzinę, pomagając w pakowaniu.

Zadzwoiła do Millie, ale miała w tej chwili zbyt wielki bałagan w swoich rzeczach, żeby znaleźć cokolwiek.

Osunęła się na fotel. Może powinna zawiadomić Elliotta, ale jeszcze nie rezygnowała. Paranoicznie wręcz się bał, że rzecz wyjdzie na jaw. Nie miała do niego o to pretensji, nie dziwiła się. Przeżył szok, kiedy dowiedział się, że ma córkę. Współczuła mu. Wyobrażała sobie, co musiał przeżywać. Każdy, absolutnie każdy byłby wstrząśnięty.

Wolała nie myśleć, jak zareaguje, kiedy usłyszy, że list gdzieś przepadł. Przypomniała sobie, że miał wyjechać na tydzień z miasta. Całe szczęście. Miała trochę czasu. Być może nie odebrał jeszcze swojej kopii wyników.

Nawet jeśli sprawa wyjdzie na jaw, co takiego się stanie? Tysiące ludzi oddaje dzieci do adopcji dla rozmaitych powodów i nikogo to nie szokuje, nikt nie traktuje takich spraw w kategoriach skandalu. Jego żona powinna zrozumieć, że coś, co się zdarzyło dwadzieścia trzy lata temu, dzisiaj nie ma żadnego znaczenia.

ANNA CLEARY

Jest dorosła, niezależna. Niczego nie zamierzała żądać od Elliotta poza odrobiną przyjaźni. Wiedziała, że nigdy nie będzie należała do rodziny, nie oczekiwała tego.

A jednak czuła rozczarowanie. Pierwsze spotkanie było przykre. Elliott nie krył konsternacji, niechęci, nawet przerażenia. Próbował ukryć swoje reakcje, ale nie zwiódł jej gładkimi manierami. Podczas następnych spotkań bardziej interesowało go, komu się zwierzała, niż co się z nią działo przez te wszystkie lata, jak dotąd żyła, jakie ma plany na przyszłość, podczas gdy ona...

Tak bardzo się cieszyła, przepełniała ją radość... Chciała wiedzieć o nim wszystko. O nim i o Matthew.

Była pewna, że przy bliższym poznaniu Elliott okaże się wspaniałym człowiekiem. Kiedy już oswoi się ze świadomością, że ma córkę, przekona się, jakie to fantastyczne.

Wstała i zaczęła obrywać uschnięte listki z geranium stojącego na parapecie. Od lat nie czuła takiego zamętu w głowie. Ostatnio, kiedy Bea i Henry powiadomili ją, że zdecydowali się zostać w Anglii „na trochę”. Najpewniej na zawsze.

To O'Brien doprowadził ją do takiego stanu. Nie rozumiała tego faceta, jego ironii. Trak-

ZAKOCHANY AGENT

193

tował ją tak, jakby każde wypowiedziane przez nią słowo było kłamstwem.

Arogancki, gruboskórny, kpił sobie z jej zmartwienia. I ten koszarowy dowcip o kobiecie, która nigdy z nikim się nie całowała...

Oczywiście, że się całowała, i to setki razy. Chyba że sugerował... Zimne ciarki przebiegły jej po plecach. Jeśli zrzędzeniem losu kobieta nadal jest dziewicą, nie ma tego wypisanego na czole. Czyżby ten drobny detal był widoczny dla ludzi?

Co ją zdradzało? Sposób ubierania się? Prowadzenia rozmowy? Poruszania się?

Nigdy się tym nie przejmowała. Po prostu tak się ułożyło.

Nie to, żeby nie miała okazji. Było mnóstwo chętnych do uwolnienia jej od tak zwanego hymenu, a ona nie miała żadnych obiekcji w kwestiach seksu. Uważała, że kobieta powinna w pełni cieszyć się życiem. Chodziło o zaufanie. Kilka razy była gotowa i wycofywała się, bo właśnie zabrakło pełnego zaufania.

Leah i Zoe, z którymi dzieliła mieszkanie, nazywały ją późnym kwiatem. Kiedyś znajdzie się jakiś cyniczny facet typu „ciacho”, a wtedy Sophy, impulsywna marzycielka, co stanowiło dość dziwną i dlatego niebezpieczną

ANNA CLEARY

mieszankę, straci głowę i zostanie ze złamanym sercem. Tak się to skończy.

Jeśli chce udomowić faceta, powinna przeprowadzić research, tak brzmiała ich rada. Znaleźć kogoś solidnego, zabezpieczonego finansowo, z widokami na karierę, a potem zaplanować kampanię.

- Jasne, rozumiem, ale jeśli się okaże, że nic nas nie łączy? - sytała.

- Najpierw zaplanuj kampanię. Potem wymyślisz coś, co łączy - brzmiała twarda odpowiedź.

Zoe i Leah nie rozumiały, że Sophy ma marzenia, to znaczy rozumiały, ale nie aprobowwały. Marzenia i planowanie kampanii są nie do pogodzenia. Kiedy chodziło o ludzi, wołała polegać na intuicji, choć musiała przyznać, że czasami ją zawodziła. Zdarzały się jej spektakularne pomyłki, ale wiedziała, że między nią a facetami, których odprawiała z kwitkiem, nie było chemii. Po prostu.

W prowadzenie kampanii, opracowywanie, skutecznych strategii nie wierzyła. Chłodne planowanie było sprzeczne z jej usposobieniem, choć z drugiej strony, w obecnej sytuacji powinna uciec się do bezwzględnej strategii.

O czym myślała z największą niechęcią.

ZAKOCHANY AGENT

195

A jednak musi uczynić wszystko, żeby odzyskać list. Nie może pozwolić, żeby Connor O'Brien przekreślił jej szanse na zbliżenie się do ojca. Dopiero zaczynała go poznawać. Connor O'Brien musi zrozumieć, że Sophy Woodruff jest osobą, z którą należy się liczyć.

Musi znaleźć sposób, żeby dostać się do jego gabinetu.

Uderzyła ją myśl, że może on też stoi teraz przy oknie tuż za ścianą i ogląda ten sam widok.

Connor zachmurzony wpatrywał się ponad koronami drzew Ogrodu Botanicznego w skrzące się w porannym słońcu wody Walsh Bay. Licząc w linii prostej, całkiem niedaleko znajdował się jego dom. Większość rzeczy ojca została sprzedana na aukcjach dobroczynnych. Ojciec był nieprzyzwoicie bogaty, zostawił ogromny majątek, pieniądze za różne sprzęty i przedmioty zbytku poszły na dobry cel. Connor zatrzymał tylko książki prawnicze, trochę już przestarzałe, ale w każdej chwili mógł zaktualizować swoją bibliotekę, dokonać porównań, zyskać orientację, co się w jego dawnej profesji zmieniło.

Wynajmie samochód, przywiezie książki do biura, zanim przyjadą ludzie z meblami. Za-

ANNA CLEARY

stanowi się nad następnym spotkaniem z Sophy Woodruff...

Ciekawe, czego dotyczył list, którego tak szukała. Była naprawdę zaniepokojona. I była niezwykle delikatna. Podejrzenia sir Franka wydały mu się śmieszne, kompletnie nieuzasadnione. Z drugiej strony zbyt długo pracował w wywiadzie, by dać się zwieść wizerunkowi. Agentki muszą być niezłymi aktorkami, niektóre osiągają w tej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo.

Cokolwiek było w tym liście, musi znaleźć go pierwszy.

Sophy szła właśnie na lunch, kiedy zobaczyła Connora O'Briena. Stał na korytarzu i dyrygował tragarzami, którzy wnosili do jego biura elegancką szafę biblioteczną z drewna różanego. Skrzywiła się na jego widok. Mebel bardzo mu się przyda, będzie miał gdzie gromadzić dokumenty innych ludzi. Kupiła w kafeterii sandwicza, lecz zamiast jak zwykle zjeść lunch w Ogrodzie Botanicznym, wróciła do gabinetu, żeby dokończyć poranny raport.

Drzwi do biura O'Briena były uchylone. Zatrzymała się, udając, że szuka czegoś w torebce. Zerknęła do środka, lecz nie dojrzała O'Briena,

ZAKOCHANY AGENT

197

nie słyszała żadnych odgłosów. Pusto, głucho. Wyczułaby jego obecność. Musiał zjechać z tragarzami.

Taka okazja mogła się więcej nie powtórzyć. Zapukała na wszelki wypadek, odczekała chwilę. Żadnej odpowiedzi.

Czuła się jak złodziejka. Rozejrzała się w lewo, w prawo, upewniła, że na korytarzu nie ma nikogo, i wślizgnęła się do środka.

Lokal był w trakcie urządzania. Wielkie biurko z różanego drewna, na nim laptop, trochę przyborów, papeteria, szafka kartotekowa, pusta szafa biblioteczna, otwarte kartony z książkami na podłodze.

Przechyliła głowę i odczytała kilka tytułów: „Prawa człowieka w teorii i praktyce”, „Międzynarodowe prawa człowieka”...

A więc Connor O'Brien jest prawnikiem.

Co za ironia. Jeśli zajmuje się prawami człowieka, dlaczego kradnie ludziom prywatną korespondencję? To bez sensu. Może niesłusznie go posądziła? Może gdzie indziej zgubiła list? A jednak instynkt podpowiadał jej, że jest gdzieś blisko, na wyciągnięcie ręki. Niemal czuła pod palcami fakturę papieru, na którym został wydrukowany. Musi być w tym pokoju.

Pytanie, gdzie?

Pod ścianą stała nowa szafka kartotekowa.

ANNA CLEARY

Spróbowała otworzyć pierwszą szufladę od góry. Zamknięta. Wszystkie były zamknięte. Po co zamykał je na klucz, skoro musiały być jeszcze puste! Kiedy ta szafka pojawiła się w biurze? Pół godziny temu? Zajrzała do biurka w poszukiwaniu kluczy. Szuflady były puste. Jej wzrok padł na torbę stojącą koło fotela.

Czy powinna?

Chwilę się wahała, ale sekundy mijały, nie było czasu na subtelne rozważania. Postawiła torbę na biurku i otworzyła największą kieszeń przeznaczoną na laptop. Poza dwoma pen-drive'ami nie znalazła w niej nic.

Robotnicy mogli wrócić lada chwila. Pośpiesznie przeszukała pozostałe kieszenie. Ani listu, ani kluczyków. Zobaczyła marynarkę Connora O'Briena wiszącą na oparciu fotela.

Skoro posunęła się tak daleko, trudno, przeszuka kieszenie.

Nic. Tylko paszport. Poprawiła marynarkę. Zachowała się niewybaczalnie, naruszając prywatność O'Briena, ale czy on zachował się wobec niej lepiej? Też nie uszanował jej prywatności.

Otworzyła paszport, przez chwilę patrzyła na zdjęcie. Poważna twarz, ale gdzieś pod tą powagą kryła się ironia. Trzydzieści cztery lata.

ZAKOCHANY AGENT

199

Przerzucała kartki. Facet dużo podróżował. Spojrzała na ostatni stempel. O'Brien ledwie co wrócił do kraju.

Słyszała o pracoholikach, ale żeby pojawiać się w pracy zaraz po przylocie...

Serce biło jak oszalałe. Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. Miała wrażenie, że O'Brien przewierca ją spojrzeniem, kpi z niej w żywe oczy.

Usłyszała zbliżające się kroki. Za chwilę tu będą, zostanie przyłapana na gorącym uczynku. Paszport wypadł jej z rąk.

Schyliła się, żeby go podnieść. Od strony recepcji dochodziły stęknienia i nieskładne komendy.

Robotnicy taszczyli kolejny mebel, manewrując w wąskim przejściu koło stanowiska Cindy.

Odłożyła paszport, poprawiła papeterię na biurku. Kilka teczek na dokumenty zsunęło się na podłogę.

Zebrała je, wyprostowała się i czekała na najgorsze. Biuro składało się z trzech pomieszczeń: dwa gabinety i niewielki pokój kredensowy, w którym można było przygotować kawę czy herbatę, ale nie zamierzała się chować. Byłoby to tchórzostwo.

Drzwi otworzyły się na oścież i w tej samej chwili dojrzała z przerażeniem, że paszport leży na biurku. Chwyciła go i ukryła za plecami. Na twarzy O'Briena odmalowało się

ANNA CLEARY

zaskoczenie, ale w ułamku sekundy zastąpiła go cyniczna mina, jakby czegoś takiego właśnie się po Sophy spodziewał.

Bez słowa wziął pióro z biurka i podpisał papiery, które podsunął mu jeden z tragarzy. Nie miała czasu, żeby schować paszport tam, skąd go wyjęła, więc wetknęła go do kieszonki bluzki.

Nawet jeśli O'Brien zauważył szybki, ukradkowy gest, nie zareagował. Zamknął starannie drzwi i wbił spojrzenie w Sophy. Zaszło jej w ustach, dłonie miała spocone. Nerwowym ruchem wygładziła spódnicę.

- Masz jakąś sprawę do mnie? - Pytanie zabrzmiało aż zbyt uprzejmie.

Jakby nie wiedział. Co za obłuda. Starła się przybrać swobodny ton, nawet niedbały.

- Powinnam przeprosić. Drzwi były otwarte - wykonała jakiś gest - więc weszłam. Chciałam z tobą porozmawiać. - Głos drżał jej lekko, ale głowę trzymała wysoko, patrzyła mu prosto w oczy. Zerknęła na biurko. Starannie ułożona wcześniej papeteria była przesunięta.

Zrobiła jedyne, co pozostawało jej w tej sytuacji. Usiadła na biurku i raz jeszcze strąciła teczkę, przesunęła jeszcze bardziej papeterię, niby niechcący powiększając bałagan.

ZAKOCHANY AGENT

201

- A niech to, już drugi raz strącam twoje papiery z biurka - stwierdziła beztrąsko.

Jednak O'Brien nie dał się nabrać, tylko przyglądał się jej z tym swoim ironicznym uśmiechem.

- Czym mogę ci służyć, Sophy? Zagrożenie dodawało jej brawury. Nie na darmo oglądała po nocach stare filmy. Wiedziała doskonale, jak Lana Turner zagrałaby tę scenę.

- Zatem wiesz, kim jestem. - Założyła nogę na nogę.

- Opisałem cię ochroniarzowi, nie miał kłopotów z identyfikacją.

Wyobrażała sobie, co mówili na jej temat. Gdyby nie paszport w kieszeni bluzki, mogłaby poczuć się obrażona. Teraz musiała pomyśleć, jak go zwrócić niepostrzeżenie. Gdyby wydało się, że szperała w jego rzeczach, mógłby wytoczyć jej sprawę, a szef musiałby ją zwolnić.

Wyraz twarzy O'Briena nie złagodniał ani trochę, nadal był zacięty: twarde spojrzenie, zaciśnięte usta...

Lana wiedziałaby, jak się zachować.

- Naruszyłaś bezprawnie moją przestrzeń, weszłaś tu samowolnie. To przestępstwo. Co zamierzałaś ukraść?

Serce Sophy wykonało gwałtowne salto.

202

ANNA CLEARY

- Ukraść? Co za absurd. - Zatrzepotała rzesami, udając oburzenie. - Nie naruszyłam przestrzeni prywatnej. Zostawiłeś drzwi szeroko otwarte. Weszłam, bo chciałam z tobą porozmawiać. Po prostu. Nie wyglądał na przekonanego.

- Zajmie się tobą ochrona.

- Niby dlaczego? Ze przyszłam na pogawędkę?

- Na pogawędkę? - powtórzył z niedowierzaniem. - O czym chciałaś pogawędzić? - Ostatnie słowo wypowiedział z gryzącą wręcz ironią.

Gdyby mogła odpowiedzieć w podobnym tonie... Znęcał się nad nią, a przecież to on był złodziejem, ukradł poufne wyniki badań DNA.

- O pogodzie. - Przewróciła oczami. - O czym by innym. - Zsunęła się z biurka i wyprostowała. Metr siedemdziesiąt na obcasach wobec metra dziewięćdziesięciu. Poczula się jak marna kruszyna, ale nie mogła znieść tych jego nauk umoralniających. - Rano byłam dla ciebie trochę niemiła. - Ruszyła ku drzwiom lekkim krokiem, rzucając mu przez ramię spojrzenie Lany Turner. - Widzę jednak, że się nie pomyliłam w ocenie twojej osoby.

Nie zdążyła wyjść. Poczula jego dłoń na nadgarstku.

ZAKOCHANY AGENT

203

- Chwileczkę, skarbie.

Mogła sobie udawać Lanę Turner, ale on nie był filmowym enigmatem, tylko żywym silnym i niebezpiecznym facetem.

Nasrożony wyglądał jeszcze bardziej zabójczo, ale powinna pamiętać, że ukradł jej list. Musi zachować trzeźwość umysłu, choć oddychała z trudem i krew szybciej krążyła jej w żyłach.

Cofnął się o krok i mierzył ją tym swoim przenikliwym wzrokiem.

- Opróżnij kieszenie.

Pomimo całej bufonady poczuła, że żar oblewa jej policzki.

- Nie mam kieszeni.

Niedobra iskra zabłysła w oczach O'Briena.

- W takim razie będę musiał cię przeszukać.

Krytyczny moment. Jeśli mu pozwoli, będzie zgubiona. Mięśnie twarzy rozluźniły się. O'Brien bawił się doskonale, panował nad sytuacją i najwyraźniej dawało mu to przewrotną satysfakcję.

Sophy oparła się o drzwi.

- Ośmielisz się mnie dotknąć? Wiesz, że istnieje coś takiego jak nienaruszalność cielesna? Chcesz atakować kobietę, która nawet nie była nigdy całowana?

O'Brien zawahał się, stracił pewność. Ogar-

ANNA CLEARY

nęło ją uczucie triumfu. Teraz ona była górą, wygrała. Niemal na pewno przejęła kontrolę. Co za upojne uczucie.

- To da się naprawić - stwierdził z błyskiem w oku.

Wilk. Najprawdziwszy wilk ruszający na polowanie.

Ujął ją delikatnie pod brodę, nachylił się i... pocałował.

Przy pierwszym zetknięciu warg całe jej ciało jakby otrzymało potężny impuls. Próbowwała pamiętać, że O'Brien jest jej wrogiem, przeciwnikiem, usiłowała nie odpowiadać na pocałunek, ale przygarnął ją do siebie, całował dalej.

Jak na tak wielkiego i silnego faceta okazał się zadziwiająco delikatny. Budził w niej życie, kusił, uwodził. Zamiast odepchnąć aroganta, położyła mu dłonie na piersi, czuła pod palcami mocne mięśnie i było to bardzo przyjemne doznanie. Wszelki opór topniał pod tym pocałunkiem. Wszystko w niej zdawało się topnieć, „, zamieniało w płynną rozkosz. Musiała oprzeć się o niego.

Była w delirium, jakby zażyła silny narkotyk. Pieścił ją, całował, dotykał piersi, a potem, nieoczekiwanie, położył jej dłonie na ramionach i odsunął od siebie.

ZAKOCHANY AGENT

205

Zaszokowana nie mogła złapać oddechu.

Stała tak, próbując wrócić na ziemię. O'Brien cofnął się o krok. Dyszał ciężko, oczy mu błyszczały.

Na ustach pojawił się zły grymas.

Machnął jej przed nosem swoim paszportem.

- Naprawdę myślałaś, że go wyniesiesz? - Pytanie zabrzmiało jak uderzenie w twarz.

Oblał ją żar. Pomyślała, że jeszcze chwila, a nastąpi tragiczny samozapłon.

- Chciałam włożyć go na powrót do kieszeni marynarki, ale... za szybko wróciłeś. Kompletnie nie wiedziałam, co z nim zrobić. Przepraszam.

- Przepraszam. - Na jego twarzy odbijały się różne emocje. Zdumienie, rozbawienie, chęć udzielenia reprymendy. Wzruszył ramionami z lekceważeniem. - Mam nadzieję, że jesteś usatysfakcjonowana tym, co odkryłaś.

Przypomniała sobie jego gruboskórne zachowanie, kiedy zmartwiona szukała listu, który on ukradł, i zawrzała gniewem.

- Nie, nie jestem usatysfakcjonowana - rzuciła ostrym tonem. - i nie będę, dopóki nie odzyskam listu.

- Co takiego? - Przez chwilę wpatrywał się w nią, wreszcie zrozumiał. - Och, twój list. Oczywiście. -

Zaczął się śmiać, doprowadzając ją do białej furii. - Ciągle go szukasz? Jest aż

ANNA CLEARY

tak ważny, że warto było dać się przyłapać na myszkowaniu w cudzych rzeczach? - Przesunął palcem po jej ustach. - Rozkoszne. Musisz znowu przyjść i wznowić poszukiwania.

Miała ochotę zamordować Connora O'Brie-na. Obróciła się na pięcie i z godnością opuściła biuro wroga. Minęła recepcję, weszła do swojego gabinetu i stanęła przy oknie, usiłując ochłonać.

W końcu trochę się uspokoiła, zaczynała myśleć. Nienawidziła tego faceta. Musi odzyskać list. O'Brien gorzko pożałuje.

Nie czuła wyrzutów sumienia, że weszła do jego pokoju, szperała w jego rzeczach, nie martwił jej nawet epizod z paszportem. Upokorzył ją pocałunek.

Zasłoniła twarz dłońmi. Gdyby nie odpowiedziała, nie zareagowała... Ale nie, przyjęła pocałunek z entuzjazmem, gdy on... grał? Najgorsze było to, że nie wiedziała, dlaczego ją pocałował.

Domyślał się, że miała paszport?

Czy... chciał ją pocałować?

Connor skończył ustawiać książki w szafie bibliotecznej i zamknął przeszklone drzwiczki. Rozejrzał się z satysfakcją. Wypożyczone meble prezentowały się doskonale. Zastanawiał się,

ZAKOCHANY AGENT

207

jak by to było prowadzić prawdziwą kancelarię, mając Sophy Woodruff za sąsiadkę.

Stanowiła prawdziwą zagadkę. Jeśli podejrzewa sir Franka miały solidną podstawę, była najbardziej nietypową agentką, jaką zdarzyło mu się spotkać w całej swojej karierze. Wyrzucał sobie, że zostawił tak lekkomyślnie paszport w kieszeni marynarki. Sir Frank był chyba bliski prawdy, kiedy mówił o zmęczeniu materiału, o tym, że człowiek w tej pracy szybko się wypala. Z drugiej strony lekkomyślność świadczyła na jego korzyść. Tylko ktoś, kto nie ma nic do ukrycia, zostawia drzwi otwarte.

Ciekawe, czy panna Woodruff była po prostu niekompetentna, czy też wprost niesamowicie przebiegła...

To, czego szukała, musiało mieć dla niej ogromną wagę, skoro ryzykowała, że zostanie przyłapana na gorącym uczynku.

A pocałunek był słodki. Jeszcze teraz krew zaczynała szybciej krążyć w żyłach na jego wspomnienie. Connor niemal stracił kontrolę nad sobą, prawie się zapomniał. Czyli stało się coś, co mu się nigdy nie zdarzało.

Taka rozkosz miała wysoką cenę. Zbyt dobrze wiedział, co znaczy utracić kogoś najbliższego. Dawno temu powiedział sobie, że w jego

ANNA CLEARY

życiu nie ma miejsca dla kobiety. Już nie. Przestrzegał tego z żelazną konsekwencją. Okazjonalne spotkania w pokojach hotelowych, partnerki, które ofiarowywały absolutne minimum i nie oczekiwały nic w zamian.

Związek, przywiązanie, to nie wchodziło w grę. Było zbyt niebezpieczne.

Może Sophy Woodruff jest rzeczywiście zwykłą, niewinną dziewczyną? Odrzucił od razu tę myśl. Intuicja sir Franka była legendarna. Sophy musiała stanowić zagrożenie, inaczej nie ściągałby Connora z drugiego końca świata.

Co wspólnego mogła mieć młodziutka terapeutka od rozwoju mowy u dzieci z zimnym, starzejącym się biurokratą?

Elliott przeżywał andropauzę, można było zrozumieć, że zwariował, ale ona? Z jej urodą i wdziękiem mogła mieć każdego chłopaka, jakiego by chciała.

Zamiast znudzenia czuł ciekawość. Musi się dowiedzieć, o co chodzi.

Nie lubił śledzić, prowadzić obserwacji, ale był w tym naprawdę dobry. Potrafił wmieszać się w tłum, stać się niewidzialny, zniknąć w jednej chwili. Jeśli było coś do odkrycia, odkryje to dyskretnie, po cichu.

Wzięcie pod obserwację panny Sophy Woodruff nie powinno nastęrczać najmniejszych tru-

ZAKOCHANY AGENT

209

dności, przeciwnie, wydawało się dziecinnie łatwe. Będzie miał czas na lekturę książek prawniczych i na podtrzymywanie kontaktu ze współpracownikami na Bliskim Wschodzie. Przede wszystkim jednak musi znaleźć list.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Sophy?

Zacisnęła mocniej palce na słuchawce.

- Elliott, miałam właśnie dzwonić do ciebie. Jest coś...

- Nie mam czasu na pogawędki, dzwonię z konkretną sprawą - przerwał jej w pół słowa suchym, nieprzyjemnie brzmiącym głosem. - Powinniśmy przedyskutować naszą sytuację. Kolacja jutro wieczorem?

Kolacja? Serce zabiło jej mocniej. Kolacja u niego w domu. Pozna Matthew i żonę Elliotta. Potem przyjdą kolejne kolacje, rodzinne spotkania...

- Cudownie, Elliott. Tak czekałam...

- Zarezerwuję stolik w Sands. - Znowu ten oschły, opryskliwy ton. - Znasz Shellwater?

Tyle jej radości. Kolacja w restauracji hotelowej. Trudno to nazwać serdecznym wprowadzeniem córki w życie rodzinne. Ale zawsze to kolacja, okazja do dłuższej rozmowy, a nie

ZAKOCHANY AGENT

211

szybka kawa w obskurnym barze kawowym. To już pewien postęp.

Jest nadzieja. Zawsze jest nadzieja.

- Spotkamy się o siódmej.-Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Jeśli do jutra nie znajdzie listu, będzie musiała mu wyznać prawdę.

Szanse na odzyskanie listu były bliskie zera. O'Brien kazał założyć dodatkowy zamek, zabezpieczał się przed nią. Spotkała go w minionym tygodniu kilka razy, na korytarzu, w kafeterii. Mówił „Cześć” i szedł dalej, a jej serce zaczynało bić szybciej, puls przyśpieszał. Wprowadził zamęt w jej życie. Śnił się jej, wypatrywała go na ulicach, na promie... poszukała go nawet w internecie. Znalazła tylko informacje o australijskim milionerze, który nosił to samo nazwisko i ufundował nowe skrzydło Children's Hospital.

Intrygował ją paszport. Był czerwony, zamiast niebieski, jak zwykle paszporty. To oznaczało, że Connor O'Brien jest dyplomatą, a przynajmniej ma coś wspólnego z ministerstwem spraw zagranicznych.

Dużo podróżował, jak zdążyła się zorientować, kartkując pobieżnie paszport. Jakoś nie wyobrażała sobie O'Briena na przyjęciach dyplomatycznych wśród gładkich, wyrobionych

ANNA CLEARY

światowców, ludzi o nienagannych manierach. Miałby bawić damy, przynosić im drinki, zapraszać do tańca? Niepodobna.

Co robił w Alexandrze?

Po telefonie Elliotta nie mogła się doczekać przerwy na lunch. Chciała iść do Ogrodu Botanicznego, pobyć chwilę sama z sobą, zebrać myśli.

Pożegnała ostatniego porannego pacjenta, wrzuciła do torby sandwicz i książkę, zjechała na dół, po chwili siedziała już na trawie w cieniu wierzb płaczących.

Pograżyła się w myślach. Może powinna skończyć z nierealnymi marzeniami. Nigdy nie będzie należała do rodziny Elliotta. Wreszcie to zrozumiała. Do rodziny nie wchodzi się dekretem ani dobrą wolą, trzeba się w niej urodzić i wychowywać. Wiele zawdzięczała Bei i Hen-ry'emu, ale zawsze istniała między nimi jakaś bariera. Być może nie przenieśliby się do Londynu, gdyby była ich rodzoną córką. Chciała zamieszkać tam z nimi, ale Bea jej to wyper- „, swadowała. „Zaczynasz drugi rok studiów, powinnaś zostać w Sydney ze względu na własną przyszłość" - tłumaczyła. Rodzice dzwonili na święta i w urodziny, raz poleciała do nich, ale wizyta była dla niej za krótka. Odkładała pieniądze, żeby odwiedzić ich znowu w wakacje.

ZAKOCHANY AGENT

213

Może jednak Bea miała trochę racji. Sophy skończyła studia, zdobyła doskonałą pracę, była niezależna, ale tęskniła za rodzicami.

Nie wiedziała nawet, kiedy jej myśli zweeksłowały na Connora O'Briena.

Co chciał zyskać? Powiedziała przy pierwszym spotkaniu coś, co sprowokowało go do tego, żeby ją dręczyć, naigrywać się z niej?

Gdy kątem oka zarejestrowała jakiś ruch, podniosła wzrok. Connor O'Brien stał na skraju kępy drzew i wpijał w nią to swoje przenikliwe, kpiące spojrzenie.

Ubrany był w płócienne spodnie, koszulę rozpiętą pod szyją, w ręku trzymał torbę z księgarni uniwersyteckiej.

- A więc tu się chowasz - powiedział. - Zastanawiałem się, gdzie znikasz. - Podeszedł, usiadł na trawie jakiś metr od niej.

Zastanawiał się. No proszę. Myślał o niej. Ciekawe, dlaczego się nią interesował. Bo przecież nie ze względów sentymentalnych.

Podwinął rękawy, podciągnął nogę i oparł rękę na kolanie.

- Dzisiaj twoje oczy mają kolor morza. Widzę w nich chłód, głębię, tajemnicę. - Wypowiadał słowa powoli, jakby chciał każde podkreślić, nadać mu specjalne znaczenie.

Tajemnica. Bardzo dobrze, choć nie czuła się

ANNA CLEARY

ani trochę osobą tajemniczą. Raczej bombardowaną, w każdym razie w tej chwili. Flirtował z nią. Gorzej, uwodził.

Przybrała chłodny, nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Co robi dyplomata w Alexandrze? Odpowiedział natychmiast. Gładko, swobodnie, jakby był przygotowany na to pytanie.

- Ściśle mówiąc, nie jestem dyplomata, tylko prawnikiem. Na zlecenie ministerstwa pracowałem przez pewien czas jako konsultant dla naszej ambasady w Bagdadzie. Mój kontrakt właśnie się skończył i znowu będę prowadził kancelarię.

- Po co potrzebny był im konsultant z wykształceniem prawniczym?

- To normalne. Wszystkie nasze placówki zagraniczne korzystają ze wsparcia prawników.

Specjalizuję się w prawach człowieka, a po wybuchu wojny do ambasady zaczęli zgłaszać się ludzie, którzy chcieli schronić się w Australii,

a także Australijczyki, których wojna zaskoczyła w Iraku i potrzebowali pomocy...

- Wyglądasz na prawnika.

- Tylko wyglądam? - Zmarszczył brwi. Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna, czy czujesz się prawnikiem.

ZAKOCHANY AGENT

215

- Chodzi o to, że cię pocałowałem? Poczula żar na twarzy, ale duma nie pozwoliła jej odwrócić wzroku.

- Nie o to chodzi.

Serce waliło jej jak oszalałe, O'Brien natomiast robił wrażenie absolutnie zrelaksowanego.

- Co czytasz? - zmienił temat. Podniosła książkę i mignęła mu przed nosem okładką. Miała nadzieję, że nie zauważy pary w gorącym uścisku, ale zdążył nawet przeczytać tytuł.

- Co to? Romans?

- Tak się składa, że romans.

Uśmiechnął się rozbawiony wyborem lektury. Pewne uznał to za typowe. Stereotyp młodej kobiety zaczytującej się w romansach.

- Nie dla mnie.

Zirytował ją ten protekcjonalny ton.

- Może od czasu do czasu powinieneś przeczytać jakiś romans. Nauczyłbyś się, jak traktować kobiety. Popatrzył na nią przeciągle i tym razem Sophy odwróciła wzrok.

Po diabła to powiedziała? Już wiedziała, skąd ma bliznę na żebrach. Nie tylko ona chciała go zabić.

- Znalazłaś list?

ANNA CLEARY

- Doskonale wiesz, że nie - powiedziała z urazą.

- Skąd niby mam wiedzieć?

- Bo ty go masz. - Nie zamierzała oskarżać go wprost, po prostu słowa same wysnęły się z ust.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Po co byłby mi twój list?

- Żeby mnie dręczyć.-Zabrzmiało to strasznie melodramatycznie i Sophy znowu zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Już przy pierwszym spotkaniu powiedziałem ci, że nie znalazłem twojego listu. - Chciał ją uspokoić, przekonać. I uciszyć własne sumienie. - Gdybym go znalazł, na pewno bym ci oddał. Nie interesuje mnie twoja korespondencja.

Zrobiło mu się nieswojo, że skłamał. Nic w tej chwili nie budziło jego większej ciekawości, niż ten przekłety list. Od kochanka? Instrukcje od kontrolera?

Obserwował jej pałające policzki, widoczne, pulsowanie tętnicy na szyi. Nie mógł uwierzyć, że tylko udaje niewinną.

Nie mógł też sobie wyobrazić, że jest kochanką Elliotta Frasera. Spojrzał na jej smukłe dłonie, krótko przycięte paznokcie. Dłonie, którym niestraszna praca. Wszystko w niej było naturalne.

ZAKOCHANY AGENT

217

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i znowu pocałować.

Postanowił zrobić jeszcze jeden krok ku pojednaniu.

- Dlaczego myślisz, że mam twój list? Bo żartowałem sobie z ciebie w pokoju dla matek? - Wyciągnął dłoń. - Nie powinienem był. Przepraszam.

- Możesz mówić, co chcesz - odezwała się czystym, dźwięcznym głosem. - Ja wiem, czuję, że masz ten list.

Connor był tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie potrafił zareagować. Sophy podniosła się i zarzuciła torbę na ramię. Chciał ją chwycić za rękę, posadzić obok siebie, przekonywać, że nie miał i nie ma złych intencji, lecz odeszła szybkim krokiem.

Obserwacja niewiele dała. Sophy dzieliła czas na pracę i dom. Nigdzie nie wychodziła, ani razu nie spotkała się z Elliottem, raz zagrała mecz siatkówki ze swoją drużyną w lokalnym klubie, sporo czasu spędzała, pielęgnując ogród.

Przyszedł czas, żeby zainteresować się Elliottem, sprawdzić, gdzie Fraser spędza wieczory.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak się ubrać, kiedy człowiek jest umówiony na kolację z własnym ojcem? Strój skromny, ale elegancki. Coś ładnego, żeby mógł być z niej dumny.

Przejrzała całą garderobę, w końcu wybrała prostą sukienkę z purpurowej zorzety. Włosy zawinęła w kok i spięła szylkretową klamrą.

Powinna powiedzieć o liście od razu? A może odczekać, aż nawiąże się między nimi kontakt?

Taksówka spóźniła się, a Elliott nie należał do cierpliwych. Jeśli pojawi się w restauracji choćby kilka minut po czasie, gotowa zrujnować wieczór.

W końcu przyjechali na miejsce, zapłaciła, kierowcy za kurs, wysiadła. Mimo że hotel położony był nad samym oceanem, w powietrzu ciągle czuło się żar skwarne go dnia, niemniej lżej było oddychać niż w pełnym słońcu. Zatrzymała się na moment i nerwowym ruchem wygładziła suknię. Bała się tego spotkania.

ZAKOCHANY AGENT

219

W holu mrowił się tłum gości, inni siedzieli w głębokich fotelach i na kanapach, popijali kawę i drinki, ale nie dojrzała nigdzie Elliotta. W barze ludzie przy aperitifach czekali, aż maître d'hôtel poprowadzi kolejne towarzystwo do stolika. Spojrzała ku tonącej w miłym półmroku sali restauracyjnej. Świece na stolikach, srebra, kryształy, porcelana... Atmosfera przesadnej, zbyt ostentacyjnej elegancji.

Chciała już podać hostessie swoje nazwisko, kiedy pojawił się obok niej Elliott.

- Panna Woodruff jest moim gościem - oznajmił tym swoim zimnym, władczym tonem.

Myślała, że pocałuje ją na powitanie w policzek. Nie pocałował. Wyciągnęła dłoń, udał, że nie zauważył jej gestu. Musi być zdenerwowany jak ja, pomyślała. Z drugiej strony skąd miał wiedzieć, jak się zachowywać wobec dopiero co poznanej córki?

To się zmieni z czasem, powiedziała sobie. Muszą popracować nad ociepleniem wzajemnych kontaktów.

Poprowadził ją do stolika, nie dotykając ramienia, choć podniósł rękę. Wskazał tylko stół, to wszystko.

Zaczął banalną rozmowę o upale, korkach w mieście... Uśmiechała się uprzejmie, gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła wydobyć

220 ANNA CLEARY

z siebie słowa. Pomyśleć, że je kolację w własnym ojcem.

Przejrzała menu przez cisnące się do oczu łzy. Nie bardzo wiedziała, co zamawia. Elliott wdał się w dyskusję z kelnerem na temat wina, co dało jej trochę czasu, żeby się opanować.

Przyglądała się uważnie ojcu. Był przystojny, obyty, świetnie ubrany. Ś wiało wiec. Nic dziwnego, że spodobał się matce. Przespał się z nią tylko raz, twierdził, że jej nie pamięta, ale Sophy była prawie pewna, że wie o jej śmierci, że jednak ją pamięta, cokolwiek by mówił. Musiał też wiedzieć, że urodziła dziecko. Woodruffowie adoptowali ją, kiedy miała dwa lata.

Nie chciała go teraz wypytywać. Zaprosił ją na kolację niewątpliwie po to, żeby mogli się lepiej poznać, więc nie powinna psuć wieczoru.

Kelner przyniósł chardonnay, napełnił kieliszki. Elliott milczał przez chwilę, po czym opuścił wzrok i oznajmił:

- Dam ci sto tysięcy dolarów. Raz i tylko raz. To duża suma dla tak młodej osoby jak ty. W zamian podpiszesz zobowiązanie, które przygotowują moi prawnicy.

Słowa docierały do niej przez gęstą mgłę, z bardzo daleka.

Wpatrywała się w niego otumaniona.

- Myślisz, że chcę pieniędzy?

ZAKOCHANY AGENT

221

- A po co dorosła kobieta poluje na faceta, z którym nic jej nie łączy poza tym, że ją spłodził? Pokręciła głową, wstrząśnięta, odrętwiała.

- To nie tak... Zupełnie nie tak. - Dotknęła jego dłoni, ale cofnął ją gwałtownie, jakby była trędowata. Zaschło jej w gardle, ledwie mogła mówić. - Ja tylko chciałam...

- Czego chciałaś?

Śmieszne nadzieje. Nie dokończyła zdania. Ależ z niej naiwna idiotka. Była dla niego obcym człowiekiem. Dzieckiem, które spłodził przez czysty przypadek.

- Poznać cię. - Musiało to zabrzmieć idiotycznie. Co go mogły obchodzić jej marzenia?

Odezwał się telefon komórkowy. Elliott przeprosił i odszedł od stolika.

Siedziała na krześle bez ruchu, ciągle jeszcze odrętwiała. Kto by pomyślał, że wieczór tak się skończy? Zanim jeszcze się zaczął...

Miała ochotę wyjść, złapać taksówkę i wrócić do domu. Ukryć się. Nie potrzebowała ojca. Miała Henry'ego, którego kochała całym sercem. Nie spojrzy więcej na Elliotta.

Co z tego, że spłodził ją niechcący. Była człowiekiem. Miała uczucia, nadzieje, aspiracje, jakieś zdolności. Zacisnęła z całych sił dłoń.

ANNA CLEARY

Nie da się zbyć ot tak, po prostu. W jakim świetle pokazywał się Elliott Fraser? Kto tak postępuje? Zakończy ten wieczór z godnością. Da mu do zrozumienia, że nie poluje na jego pieniądze. On tego nie pojmie. Myślał w kategoriach finansowych, materialnych korzyści i strat, tylko na tyle było go stać.

Zupa, którą postawił przed nią kelner, stygła, rozmowa Elliotta przeciągała się. Sophy czekała. Od pewnego czasu miała dziwne uczucie, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się, ale goście zajęci byli sobą, nikt nie zwracał na nią uwagi.

Pojawił się kelner, zaproponował, że zabierze zupę i przyniesie gorącą, kiedy towarzyszący jej pan wróci.

Co go obchodzi Sophy Woodruff, zżymał się Connor. Jeśli wychylił się trochę w lewo na stołku barowym, a bar od restauracji odgradzała ściana roślin, widział w lustrze odbicie Sophy. Siedziała sztywno wyprostowana, bez ruchu. Dumna? Zraniona? Elliott nie wracał już dziesięć minut. Zostawił ją i zniknął?

Nie byli kochankami. Gdzie delikatne gesty, czułe spojrzenia?

ZAKOCHANY AGENT

223

Wcześniej zauważył, jak Sophy nachyliła się do Elliotta, o coś prosiła... Był zimnym człowiekiem, ale nawet jak na kogoś oschłego zareagował dziwnie. Jaki facet przy zdrowych zmysłach może wzdragać się przed przyjacielskim odruchem takiej kobiety?

I to miejsce. Tandetny przepych, nic więcej. W sąsiednim barze pojawił się właśnie Elvis , i zaczął śpiewać ckliwym głosem „Love me tender”. Elliott mógł być spokojny, że nie spotka tu znajomych. Przemknęła mu przez głowę niemiła myśl. Sophy nie dorabia sobie chyba jako dziewczyna do towarzystwa?

Zerknął na zegar nad barem. Trzydzieści minut. Gdzie, do diabła, podział się Elliott?

Musiał zrobić przykrość Sophy, zranić ją. Connor odgadywał to z jej zachowania, sztywnej postawy, bezruchu. Trudno, dostała nauczkę. Na przyszłość będzie omijała szerokim łukiem starzejących się żonaty poszukiwaczy przygód.

Po co jej Elliott? Z tą urodą mogła mieć każdego. Chyba że chodziło o miliony Frasera.

Leniwym ruchem zsunął się ze stołka. Zajrzał do męskiej toalety. Elliotta nie było. Nie znalazł go też w lobby. Wyszedł przed hotel, spojrzął w stronę parkingu. Jego samochód stał

ANNA CLEARY

tam, gdzie go zostawił, kilka miejsc od miejsca, na którym parkował Elliott. Już nie parkował. Szczur uciekł.

Connor wrócił na swoje miejsce przy barze. Musi ochłonać, myśleć rzeczowo. Sophy albo polowała na kasę, albo była zadurzona w podstarzałym amancie. Żadna z tych możliwości nie podobała mu się specjalnie.

Dlaczego?

Nie powinien podchodzić do Sophy, popełniłby błąd, gdyby się ujawnił. Obserwację diabli by wzięli, a on miał jeszcze zbyt mało informacji o pannie Woodruff. Była zbyt bystra, by uwierzyć w przypadkowe spotkanie.

Chyba że wymyśli naprawdę przekonującą historyjkę.

Spojrzał w lustro. Siedziała z lekkim uśmiechem na twarzy, jakby chciała ogłosić całemu światu, że jej towarzysz wróci lada chwila. Zacisnął palce na szklaneczce.

Co za sukinsyn! W takim miejscu zostawił ją samą. Musiał wiedzieć, że wystawia ją na niewybredne zaczepki.

Chryste, igrał z ogniem. Była chodzącą pokusą, była dla niego większym zagrożeniem niż ciemny zaułek w zakazanej dzielnicy i ostrze noża.

Nie wolno mu się mieszać. Nie może się

ZAKOCHANY AGENT

225

angażować. Z drugiej strony, jeśli do niej podejdziesz, może wyjaśni mu zniknięcie Elliotta. Nic się nie stanie, jeśli chwilę z nią pogada. Krótka rozmowa nie zamieni się w namiętą noc. Chyba żeby ona... Dokończył drinka - i nagle ogarnęła go absolutna pewność. Sophy nie była agentką obcego wywiadu. Była terapeutką, specjalistką od rozwoju mowy w przychodni pediatrycznej.

Może chciała poprawić swoją sytuację finansową, dlatego spotykała się z Elliottem.

To wszystko.

Przepraszam. Wypadło mi coś nagłego. Skończ, proszę, kolację, czuj się moim gościem. Odezwę się.

E. Fraser

Sophy zmięła w dłoni kartkę z logo hotelu. Odrzucił ją. Nie oczekiwała, że podpisze się „Tata”. Ale „E. Fraser”?

Sięgnęła po torebkę, miała wstać i zamarła. W stronę jej stolika szedł Connor O'Brien.

Zrozumiała w ułamku sekundy, że znalazł się tutaj ze względu na nią.

Śledził ją.

Zatrzymał się na moment, zamienił kilka słów ze starszym kelnerem, a potem spojrzał wprost

ANNA CLEARY

na nią. Sięgnęła po kartę win i zaczęła ją studiować w takim skupieniu, jakby to były rękopisy z Qumran.

- Sophy.

Dopiero po chwili odważyła się podnieść wzrok. Kruczoczarne włosy, czarny wyjściowy garnitur, czarna koszula i czarny jedwabny krawat. Same czernie, różne ich odcienie. Wyglądał zabójczo, wręcz nieprzyzwoicie.

Milczała.

- Co za miła niespodzianka.

- Może dla ciebie - fuknęła. Za nic nie mogła dać poznać po sobie, jak bardzo czuje się upokorzona, że Elliott zostawił ją samą w Sands. - Co tu robisz? - Jakby nie wiedziała.

Rozejrzał się bacznie w poszukiwaniu jej towarzystwa.

- Pozwolisz? - Usiadł na miejscu Elliotta, zanim zdążyła zaprotestować. - Byłem umówiony, ale dziewczyna mnie wystawiła - wyznał z zakłopotaną miną.

Ogarnęło ją dziwne uczucie. Kobieta?

- Rozumiem, że to nieprzyjemne, ale jestem w stanie zrozumieć też dziewczynę, która cię wystawiła.

Kąciki ust drgnęły mu lekko.

- Nie jestem do tego przyzwyczajony. Chyba wychodzę z wprawy.

ZAKOCHANY AGENT

227

- A miałaś ją kiedyś? Teraz uśmiechnął się szeroko.

Już była całkiem pewna, że ją śledził. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta umówiła się na spotkanie z nim i nie przyszła.

- A ty? - zapytał gładko. - Jesteś tu z kimś?

- Oczywiście. Spotkałam się ze znajomym, ale został wezwany w pilnej sprawie i musiał wracać do miasta.

Connor uniósł brwi.

- To przykre. Nie zabrał cię z sobą?

- On... Nie mógł.

- Aha. - Wyjął z kubelka chardonnay, które zamówił Elliott, przeczytał etykietę i odstawił butelkę. - Zwariował chyba. - W głosie Connora nie było zwykłej kpiny. Sophy była już bliska zrewidowania swojej opinii o nim, kiedy wszystko popsuł. - To ten siwy facet, który siedział z tobą? Nie sądzisz, że jest trochę za stary dla ciebie? Jego czas minął. Pewnie to zrozumiał i ulotnił się.

Nachyliła się do Connora i syknęła:

- Wiem, że mnie śledzisz. O co ci chodzi, O'Brien? Dlaczego za mną chodzisz? Napastujesz mnie!

- Napastuję? - Był wyraźnie zaszokowany. Sophy zrobiło się głupio, że tak na niego napadła. Przybrał pełną godności minę, jakby

ANNA CLEARY

właśnie zszargała jego honor. Obrażona niewinność.

Nalał sobie odrobinę chardonnay i posmakował.

- Tak się składa, że byłem tu przed tobą. Może to ty mnie śledzisz?

- Doskonale wiesz, że to nieprawda.

- Skąd mam wiedzieć? Myszkowałaś w moim gabinecie...

"- Miałam ważny powód. Nienawidzę cię, O'Brien! - wybuchnęła.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Jesteś pewna? Nie, nie odpowiadaj, bo powiesz coś, czego potem możesz żałować. Przepraszam cię za wszystko. Naprawdę. - Położył dłoń na sercu, w każdym razie w miejscu, w którym powinno się znajdować. - Co było, minęło.

Uśmiechnął się i pierwszy raz zobaczyła na jego twarzy normalny uśmiech, ciepły, serdeczny.

Było to bardzo ujmujące, ale Sophy nie potrafiła pozbyć się do końca wątpliwości. Nie była pewna, czy może mu ufać. Trudno się z nim rozmawiało, trudno było do niego dotrzeć, kpił, ironizował, budował bariery, przez które nie potrafiła się przebić. No i pozostawała ciągle niewyjaśniona sprawa listu.

ZAKOCHANY AGENT

229

Prawdę mówiąc, po spotkaniu w Ogrodzie Botanicznym była skłonna uwierzyć w niewinność O'Briena. Przecież to kompletna bzdura, żeby prawnik specjalizujący się w prawach człowieka kradł wyniki DNA zupełnie obcej osobie ot, tak sobie, przez czystą złośliwość.

Teraz wydawał się szczerzy, ale powiedziała sobie, że nie da się tak łatwo udobruchać.

- Musisz zmienić swój sposób bycia - powiedziała sztywno.

- To znaczy?

- Wiesz, o co mi chodzi. Ciągłe kpisz sobie z ludzi.

- Ach, o tym mówisz. Przyrzekam, że nie będę już kpił. - Znowu się uśmiechnął. - Zostaniemy przyjaciółmi?

- Chyba tak - odpowiedziała z pewnym trudem. - Zostaniemy przyjaciółmi.

Ujął jej dłoń, nie puszczał przez długą chwilę.

- Podoba mi się twoja fryzura. Ładnie wyglądasz z upiętymi do góry włosami. Miałbym ochotę je rozpuścić.

Czy przyjaciele mówią takie rzeczy? Próbowwała zignorować tę uwagę.

- Muszę wracać do domu, więc...

- Nie, zostań jeszcze. - Przywołał kelnera. - Chcielibyśmy zamówić kolację. - Zwrócił

ANNA CLEARY

się na powrót do Sophy: - Zjesz ze mną, prawda?

Być może powinna odmówić, ale po tym, jak postąpił Elliott, należała się jej jakaś miła odmiana.

Przyjemnie było siedzieć przy stoliku w towarzystwie zabójczego faceta.

- Proszę przygotować dla nas stolik na tarasie - polecił kelnerowi.

Był piękny wieczór, środek lata, na niebie księżyc w pełni, srebrny i tajemniczy, szum oceanu, cichy plusk fali przybojowej.

Connor wypytywał Sophy o wszystko, o dziewczyny, z którymi mieszkała, o studia, o rodziców w Anglii.

Odpowiadała swobodnie, bez wahań i zahamowań. Jeśli grała, była naprawdę dobrą aktorką.

Powtarzał sobie, że musi zdobyć absolutną pewność, choćby za cenę zażyłości, którą zaczynał budować. Byli przy głównym daniu, kiedy zdobył się na odwagę i zapytał:

- Twarz twojego towarzysza, z którym się tu dzisiaj spotkałaś, wydała mi się znajoma. Czy to przypadkiem nie Elliott Fraser?

Sophy spojrzała na niego, dłonie, a właśnie dobierała sobie sałaty, zamarły na moment w pół ruchu.

- Znasz go?

- Nie powiedziałbym. Mój ojciec przyjaźnił

ZAKOCHANY AGENT

231

się z jego ojcem. Przez pewien czas prowadzili nawet wspólne interesy.

- Cóż za zbieg okoliczności. - Pokręciła głową zaskoczona. - Niezwykłe.

- Nie tak znowu bardzo. - Wzruszył ramionami. - Stare Sydney. Tu wszyscy się znali, należeli do tych samych klubów, chodzili na te same koncerty, posyłali dzieci do tych samych szkół. Ojciec przez trzydzieści lat co czwartek grał z sir Frankiem w golfa. Słyszałaś o sir Franku Fraserze?

- Nie. - Sophy poczuła suchość w ustach. - Elliott nie wspominał o nim.

- Znasz Elliotta od niedawna?

Spuściła wzrok. Każda wzmianka o Elliotcie sprawiała jej ból. Myślenie o nim bolało, ale chciała zdobyć jak najwięcej informacji. W końcu Connor mówił o jej dziadku.

- Od niedawna. - Gdy Connor milczał ze zmarszczonym czołem, spytała: - O co chodzi?

Wahał się przez chwilę, jakby szukał właściwych słów, wreszcie wypalił:

- Być może Fraser nie powiedział ci, że ma żonę.

Rzuciła mu ostre spojrzenie. A więc on myśli, że...

- Mówisz poważnie? - Roześmiałyby się, gdyby przypuszczenie nie było tak obraźliwe.

ANNA CLEARY

Była chyba lepszą Laną Turner, niż sądziła. Nachyliła się do Connora. - Naprawdę myślisz, że mam romans z Elliottem?

Dłoń z butelką, a chciał właśnie nalać Sophy wina, znieruchomiała.

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

- Cóż, poza tym, że jest... - W porę ugryzła się w język, jeszcze sekunda i zdradziłaby prawdę. Kłamać też nie chciała. Dopiero zawarli rozejm, szkoda było psuć zgodę. - Dlaczego miałabym mówić ci cokolwiek - dokończyła lekkim tonem.

- Muszę wiedzieć - powiedział cicho.

Te słowa przyprawiły ją o lekki dreszczyk. Czyżby to była randka? Nagle zdała sobie sprawę, że nie mógł czytać listu, skoro podejrzewał, że ma romans z Elliottem. Nie ukradł go. Mówił prawdę.

Otworzył się przed nią świat nowych możliwości. Mogła mu ufać, byli przyjaciółmi, lubił ją...

Dokończyła filet i powiedziała, akcentując każde słowo:

- Elliott mówił mi, że ma żonę.

- I dziecko? - dodał Connor.

- Tak. Widziałam Matthew. Przyprowadził go na badania kontrolne do naszej przychodni.

Connor odłożył sztućce.

ZAKOCHANY AGENT

233

- Tak poznałaś Frasera? W przychodni? - W jego głosie zabrzmiała nuta niedowierzania.
 - Zobaczyłam go w przychodni. Poznaliśmy się później. Musiałam... porozumieć się z nim w pewnej sprawie.
 - Matthew był twoim pacjentem? Wygodne tłumaczenie, ale musiała z niego zrezygnować. Po prostu nie rozmawia się z osobami postronnymi o pacjentach.
 - Nie. - Bardzo chciała powiedzieć prawdę. Rzecz jasna Elliott zachował się wyjątkowo obrzydliwie, lecz i tak miałyby poczucie, że go zdradza. Być może nie chciał utrzymywać kontaktów z córką, ale w końcu nie wiedziała nic o jego życiu, nie miała pojęcia, jakie konsekwencje pociągnęłoby zaakceptowanie jej, nie mogła go osądzać.
 - Jesteś okropnie tajemnicza - marudził Connor.
 - Wiem, że tak to wygląda. Po prostu muszę dotrzymać obietnicy.
 - Obietnica. Rozumiem.
- Wyjaśnienie wcale go nie usatysfakcjonowało, wyglądał na jeszcze bardziej skołowanego.
- Masz jakieś kłopoty, Sophy? - Mówił lekko, ze zwykłą kpina w głosie, ale w jego oczach dojrzała troskę.

ANNA CLEARY

- Nie, skądże. Jakie kłopoty? Że umówiłam się z mężczyzną na kolację?

- Ze starszym, żonatym facetem. Bardzo starszym i bardzo żonatym. Pewnie jest mu głupio, że cię zostawił. Założę się, że jutro przyśle ci kwiaty, może bombonierę. Kto wie? Może diamenty.

- Bądź poważny.

- Jest bardzo bogaty.

Sophy przygryzła wargę. Nie była to dobra wiadomość. Jeśli rzeczywiście jest bardzo bogaty, mógł mieć wiele do stracenia, uznając dwudziestotrzyletnią córkę. Może powinna była dowiedzieć się o Elliotcie czegoś więcej, zanim się z nim skontaktowała. Od kiedy wiedziała, jak nazywa się jej ojciec, szukała informacji w sieci, lecz nic nie znalazła. Najmniejszej wzmianki. Musiała polegać na tym, co sam zechciał powiedzieć. Dopiero teraz dotarło do niej pełne znaczenie sugestii Connora.

- To miłe, kiedy ludzie dobrze o nas myślą. Dziękuję.

Za dużo wydarzyło się tego wieczoru. Nie była już w stanie panować nad sobą. Łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła głowę. Kobieta nie powinna płakać w obecności mężczyzny. Łzy budzą w facetach irytację, wzgardę. Z wielkim trudem opanowała się w końcu.

ZAKOCHANY AGENT

235

- Eee... Nie wiedziałaś, że Fraser jest bogaty? - zagadnął niezręcznie, ostrożnie.

- Nie obchodzi mnie to. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Przepraszam, jeśli to, co powiedziałem, zabrzmiało fatalnie. Nie chciałem cię obrazić. Zobaczyłem was razem, byłem zaintrygowany - tłumaczył się.

Spojrzała na dłoń Connora na swoim ramieniu. Cofnął ją natychmiast.

- Może jesteś z natury podejrzliwy - powiedziała spokojnym głosem, choć kosztowało ją to sporo wysiłku. Nie wierzył jej, nie ufał, to oczywiste. Ale jej pragnął, to też było oczywiste. Obserwował ją, oceniał, zastanawiał się, kim jest, jakiego rodzaju kobietą.

- Co cię właściwie obchodzą moje sprawy, Connor? - powiedziała sztucznie lekkim tonem. Czuła, że ten facet chce wiedzieć o niej wszystko. Wszystko. - Moje relacje z Elliotem Fraserem są zupełnie innej natury, niż ci się wydaje.

- Jakie mianowicie?

Sophy przestała jeść deser, wyprostowała się.

- To prywatna sprawa między mną a nim. Naprawdę masz mnie za taką bezwzględną?

Obudził się z zamyślenia. Widział ból w jej oczach, dumnie uniesioną głowę, smutny uśmiech.

236

ANNA CLEARY

Wszystkie podejrzania obróciły się w jednej sekundzie w pył. Przeklinał sam siebie, że jest takim głupcem. Ślepy by dostrzegł, że ta kobieta jest absolutnie czysta... Sir Frank się mylił.

- Nie - mruknął. - Nie jesteś bezwzględna. Uśmiechnęła się słodko i poczuł się jeszcze gorzej. Nie dość, że był idiotą, ślepcem, to jeszcze największym sukinsynem w Sydney i przyległych terenach.

- To dobrze - wycelowała w niego widelczyk - skoro mamy być przyjaciółmi. - Włożyła truskawkę do ust.

Przymknął oczy. Dlaczego najwspanialsze kobiety są zawsze niedostępne? Przeżywał prawdziwe tortury. I zrobił to, co zrobiłby każdy prawdziwy mężczyzna. Podniósł się z fotela.

- Zatańczysz?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Taniec z Connorem był prawdziwą rozkoszą. Pamiętając, jaką zrobiła z siebie idiotkę, weszła na parkiet dumna i wyniosła.

- Odpręż się - szepnął, obejmując ją i przygarniając do siebie. - Po prostu tańcz.

Łatwo powiedzieć. Dla niej taniec miał w sobie za dużo seksu. Słyszała o kobietach, które potrafiły przetańczyć w ramionach mężczyzny całą noc. Cóż, nie miały okazji tańczyć z Connorem O'Brienem. Czowała, że jest podniecony, sama była pijana podnieceniem. Pragnęła go. Przerazona uwolniła się z jego ramion.

- Za gorąco - wykrztusiła i zeszła z parkietu. Drżącymi dłońmi poprawiła włosy, wygładziła sukienkę. Kiedy usiedli przy stoliku, dopiła resztkę wody. Connor przywołał kelnera, uregulował rachunek i ku jej rozczarowaniu wyjął kluczyki.

- Gotowa? - zapytał.

Wzruszyła ramionami, wzięła torebkę. Teraz

ANNA CLEARY

żałowała, że uciekła z parkietu. Dlaczego to zrobiła? Ośmieszyła się w oczach Connora. A tak fantastycznie czuła się w jego ramionach. Dochodziła dopiero północ. Odwiezie ją do domu, wieczór się skończy, nie będzie już następnego.

Nie mogła zaproponować, żeby zatańczyli jeszcze raz.

Spojrzała na niebo, na srebrny księżyc, potem na ocean, na bielący się w mroku piasek.

- Taki piękny wieczór, szkoda wracać do domu. - Słowa popłynęły same, wymknęły się z ust spontanicznie.

- Spacer? - z miejsca podchwycił Connor. Zeszli na plażę. Sophy zzuła pantofle, z rozkoszą zanurzyła stopy w piasku.

- Nie zdejmiesz butów?

- Po co? - mruknął Connor. Rozłożyła ramiona, wzniosła twarz do księżyca i zawirowała.

- Żeby chłonać zapach nocy, wsłuchiwać się w szum oceanu, czuć krople wody na skórze. Czy to nie cudowne doznania?

- Jedne z wielu. Nie mów mi, że należysz do tych, którzy podlegają wpływowi faz księżyca.

- Jestem spod znaku Ryb - powiedziała, jakby to wyjaśniało wszystko.

Wyciągnęła do niego rękę, ale wetknął dłonie do kieszeni.

ZAKOCHANY AGENT

239

Zrobiło się jej głupio. Co ona wygaduje? I to do faceta, którego właściwie nie zna. A jednak nie przestała mówić. Opowiadała o dzieciństwie, o wakacjach nad oceanem z Beą i Henrym, o różnych zabawnych zdarzeniach. Connor trochę odtajał, rozluźnił się. Zadawał pytania, raz czy dwa zaśmiał się nawet. Pod beztroską paplaniną toczyła się inna rozmowa, dialog bez słów, tajemnicza wymiana. Sophy była jak w gorączce. Czuła jego pożądanie, było wyczuwalne, nie dało się go zignorować. Miała ochotę zrobić coś szalonego. Miała wrażenie, że jej ciało przenika światło księżyca.

- Możemy wracać do domu? - zapytał nieswoim, zdławionym głosem.

Znowu rozłożyła ramiona, uniosła twarz i zaśmiała się.

- Nie, jeszcze nie. Chłonę światło księżyca, spijam jego blask. Nie zabieraj mnie stąd jeszcze.

- Kim ty jesteś? Czarownicą? - Dotknął palcem jej ramienia, przesunął powoli aż do szyi. - Masz alabastrowe ciało - szepnął.

- Nieprawda. Jest całkiem zwyczajne. Wziął ją w ramiona i pocałował. Przywarła do niego. Płonęła. Zaczęła rozpinąć mu koszulę. Musiała poczuć pod palcami gorącą skórę. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie wyrwać się i uciec. Nie kontrolowała się, nie

ANNA CLEARY

próbowała się kontrolować, poddała się pierwotnej żądzy. Nigdy jeszcze nikt tak jej nie pieścił, nie dotykał w ten sposób.

Odsunął się trochę, spojrzał jej w oczy.

- Jesteś cudowna - powiedział, chwytając z trudem powietrze. - Kto mógłby ci się oprzeć? - Opadli na piasek. Connor zsunął ramiączka jej sukni, całował piersi. - Jakaś ty piękna. - Powoli ją rozbierał, nie przestając pieścić i całować. Nawet w mroku widziała płomień w jego oczach. Wsunął powoli palce między jej uda, a potem zaczął tam całować. - Nie mam zabezpieczenia - wyznał po chwili zakłopotany. - Masz może gumki?

- Nie - odpowiedziała zdziwiona. - Nie noszę ich, nie mam powodu.

Znowu długa chwila milczenia, długa chwila rozkoszy niemal nie do zniesienia.

- Co masz na myśli? - zapytał. Podejrzewała, że wcześniej czy później będzie musiała wyznać prawdę.

- Ja... jeszcze nigdy... - Oblała się pąsem. Na szczęście było ciemno. - Nigdy jeszcze z nikim nie spałam.

- Wielkie nieba! Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Czuła zakłopotanie, nawet wstyd. Pewnie była najstarszą dziewicą w Sydney, być może

ZAKOCHANY AGENT

241

w całej Australii. Ale, wieczna optymistka, wierzyła, że „on”, kimkolwiek będzie, zaakceptuje ten krępujący fakt. Jednak Connor nie wyglądał na gotowego do akceptacji. Mimo to podjęła rozpaczliwą próbę:

- To nie ma znaczenia. Możemy... kochać się inaczej. Zrobię wszystko... co... co tylko...

- Nic nie mów. - Pragnął jej całym sobą, ale, na Boga, mimo wszystkich swoich grzechów miał sumienie. Podniósł się gwałtownie zawiedziony, rozczarowany.

- Connor...

Usłyszał w jej głosie zawstydzienie. Cierpiał okrutnie.

- Nic nie mów. Nie patrz na mnie - mruknął. - Idź sobie. Zabieraj się stąd.

Wstała, poprawiła suknię, on zaś próbował uspokoić się, ochłonać.

Jak mógł posunąć się tak daleko? Stracić kontrolę nad sobą? Gdyby się z nią przespał, przepadłby. Nie uwolniłby się od niej, domagałaby się jego uwagi, czułości, chciałyby więcej i więcej. On chciałby więcej. Życie na co dzień. Spotkania w pracy, wieczory i noce w jej mieszkaniu, w jego mieszkaniu. Zażyłość, bliskość, zaangażowanie...

W głowie pojawiały się przyprawiające o dreszcz zgrozy wizje.

ANNA CLEARY

Kochajmy się, powiedziała, jakby byli parą. Cholera, oczekiwała, że będzie jej facetem.

Wyobraził ją sobie nagą na swoim szerokim łóżku i czym prędzej odgonił kuszący obraz. Zapiął koszulę, poprawił spodnie. Myślał o tragedii sprzed sześciu lat, o swoim zrujnowanym, pustym życiu. Podniósł marynarkę, otrząsnął z piasku. To wszystko jego wina. Uwodził ją, obudził w niej pragnienia i nadzieje.

Powinien strzelić sobie w łeb.

Obejrzał się. Szła plażą do schodów prowadzących na bulwar z wysoko uniesioną głową. Poczul bolesny ucisk w piersi.

Dogonił ją przed hotelem.

- Odwiozę cię do domu.

- Wrócę taksówką.

- Nie. Odwiozę cię. - Zimny, surowy ton. Tak właśnie powinien się zachowywać, brutalnie, bezwzględnie. Będzie miał bezsenność, ale musiał grać bezlitosnego drania. - Nie złapiesz tu taksówki o tej porze. - Ujął ją pod łokieć i poprowadził do samochodu. Poprosił, żeby pilotowała, chociaż, oczywiście, znał drogę.

Jazda do Neutral Bay minęła w pełnej napięcia ciszy. Connor nie zrobił nic, żeby rozładować ciężką atmosferę. Im bardziej Sophy cier-

ZAKOCHANY AGENT

243

piała, tym lepiej, chociaż w tej chwili tego nie rozumiała, ale zachowywał się, jak się zachowywał, dla jej dobra.

Skreślił w cichą, zadrzewioną uliczkę i zatrzymał się przed niewielkim dziewiętnastowiecznym domem w stylu federalnym.

Sophy położyła dłoń na klamce.

- Dziękuję...

- Nie dziękuj. - Zawstydzili go jej dobre maniere. Obszedł samochód, otworzył drzwi. Wsiadła i ruszyła w stronę ganku, nie patrząc na niego.

Odprowadził ją do progu.

- Nie wejdę - zapewnił, ale kiedy chciała zamknąć drzwi, wsunął stopę w szparę, przeczesał nerwowym gestem włosy. - Zaczekaj

- poprosił. - Pozwól mi wytłumaczyć...

- Nie - przerwała mu. - Nie musisz nic tłumaczyć. Dziękuję za kolację.

- Sophy. - Skreślał się w poczuciu winy.

- Jesteś bardzo piękna. Straciłem kontrolę nad sobą. Oczarowałaś mnie, dałem się ponieść pragnieniu.

Myślę, że to przez ten przeklęty księżyc. - Gdy chciała zamknąć drzwi, przyciągnął ją do siebie. -

Kochanie... - Dlaczego tak bardzo jej pragnie? Miał ochotę pocałować ją i wszystko znowu zaczęłoby się od początku.

- Nie chcę się angażować. Nie jestem facetem

244

ANNA CLEARY

dla ciebie. To... nic osobistego, nic, co dotyczyłoby ciebie bezpośrednio. Odsunęła się od niego.

- A ja myślałam, że jesteś moim wymarzonym mężczyzną. Co za rozczarowanie - powiedziała kpiąco.

- Nie jestem niczym wymarzonym facetem. Zapomnijmy o dzisiejszym wieczorze. Uznajmy, że nic się nie zdarzyło. Nikomu nie stała się krzywda. W porządku?

Zdecydowanym gestem zamknęła drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natknęła się na niego od razu następnego dnia rano, stanowczo za wcześnie. Stała u szczytu schodów i wskazywała matce małego pacjenta, jak trafić do kafeterii, kiedy pojawił się Connor O'Brien. Był w grafitowym, eleganckim garniturze, z torbą przerzuconą przez ramię. Szedł korytarzem w stronę swojego biura. Uśmiechnął się na powitanie jakby nigdy nic i otworzył drzwi. Skinęła mu uprzejmie głową.

Wróciła do siebie. Powinna uzupełnić kartę pacjenta, który właśnie wyszedł, ale nie mogła się skupić, bo Connor bez reszty wypełniał jej myśli. Nic dziwnego w przypadku kogoś tak niedoświadczonego i naiwnego, mówiła sobie. Pamiętała każdy jego gest, każde słowo, każdą pieszczotę. Była chyba jedyną kobietą w całej Australii, która o północy, przy pełni księżyca wybiera się z zabójczym facetem na spacer po plaży, po czym wraca do domu *virgo intacta*.

Boże! Ukryła twarz w dłoniach. Po co

ANNA CLEARY

powiedziała mu prawdę? Nie powinna była nic mówić.

Zraziła go swoim zapalem. Zachowała się jak dzikuska, obsesjonatka. Rozpustnica.

Podobała mu się, była tego pewna. Mężczyźni lubią namiętne kobiety. Nieraz czytała o tym w „Cosmo” i innych podobnych magazynach pełnych rad na temat seksu.

Dlaczego przy pożegnaniu opowiadał o zaangażowaniu, że to nie dla niego? Przecież nie oświadczyła mu się, nie proponowała ślubu. Mężczyzna nie odrzuca okazji na seks, kiedy się pojawia.

Może w ostatniej chwili doszedł do wniosku, że nie jest pociągająca?

Gdyby mogła z kimś porozmawiać o ostatnim wieczorze. Nawet gdyby Zoe i Leah nie wyjechały na wakacje, za nic nie przyznałaby się im do tej klęski.

Elliott Fraser zadzwonił z samego rana, przeproszał wylewnie, co przy jego usposobieniu było dość niezwykle. Wyjaśnił, że gospodyni musiała nagle wyjechać i nie miał kto zająć się synkiem. Bardzo zgrabne wytłumaczenie.

To, co mówił potem, mogło napawać optymizmem, gdyby nie potrafiła czytać między wierszami.

Elliott nadal chciał omawiać ich „sytuację”, zapraszał ją do siebie, do domu.

ZAKOCHANY AGENT

247

Ponieważ nie wiadomo było, kiedy wróci gospodyni, a w pracy, u niego czy u niej, z oczywistych względów nie powinni być widziani razem, natomiast „problem” należało „zamknąć”, więc najrozsądniejszym wyjściem było spotkanie w domu.

W jego domu.

Doskonale. Może.

Ze słów Elliotta, ze sposobu, w jaki mówił, jasno wynikało, że była dla niego wyłącznie kłopotującym krepującym kłopotem, niczym więcej.

W pewnym momencie miała ochotę powiedzieć: „Daj sobie spokój. Zapomnij, że kontaktowałam się z tobą” - i odwiesić słuchawkę.

Dobrze, że tego nie zrobiła. Straciłaby szansę na poznanie brata. zaproponował kolację. Obiecał, że zadzwoni w najbliższych dniach i ustali datę.

Po lunchu podeszła do okna, żeby podlać geranium, i przypomniała sobie...

List.

Przez perypetie z Connorem O'Brienem zupełnie o nim zapomniała. Ten cholerny kawałek papieru musiał poniewierać się gdzieś w biurze O'Briena. Najpewniej zgubiła go, kiedy pomagała Millie się pakować. W końcu Connor go znajdzie i przeczyta. Znał ojca Elliotta... Omal nie zemdląca na tę myśl.

Connor

ANNA CLEARY

powtórzy starszemu panu, czego się dowiedział. Poinformuje sir Franka, czy jak mu tam, że jego syn ma córkę.

Elliott się wścieknie, kiedy ojciec wygarnie mu, że wie od przyjaciela rodziny o „przypadkowym” dziecku. Przez chwilę była gotowa prosić Connora, żeby poszukał listu. Na szczęście duma powstrzymała ją przed popełnieniem głupstwa. Uświadomiła sobie, że nigdy już nie zamieni z O'Brienem jednego słowa i przeszył ją ból.

Sama musi odszukać feralny list.

- Jaka ona jest? - W ogrodzie zoologicznym panował miły chłód, dużo drzew, cieniste alejki, prawdziwa oaza w rozżarzonej mieście. Sir Frank podpierał się laską, przygarbiony wiekiem ledwie sięgał Connorowi do ramienia. - Powiedz, jaka ona jest?

Jest dziewczą, to pierwsza i nader głupia odpowiedź, która przyszła Connorowi do głowy. Ostatnio dużo myślał o dziewczach. Nigdy, nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Zresztą nigdy nie spał z dziewczą.

- Szczupła. Metr siedemdziesiąt. Ciemne włosy. - Świetlista cera, uzupełniał w myślach, delikatna, aksamitna. Kształtne piersi, które chce się pieścić, rozkoszne malinowe sutki...

ZAKOCHANY AGENT

249

- Ładna?

- Dość atrakcyjna - powiedział obojętnie, a przecież obraz Sophy dręczył go co noc, nie dawał zasnąć. Delikatny owal twarzy, oczy przymglone pożądaniem, gęste długie rzęsy, uśmiechnięte usta.

- Czego się dowiedziałeś?

- Urodziła się w Brisbane. Kiedy miała dziewięć lat, rodzice przenieśli się do Sydney. - Sir Frank miał piekielną intuicję, więc starał się mówić obojętnym, wypranym z wszelkiej ekspresji tonem. - Wychowywała się w Neutral Bay, nadal mieszka w tym samym domu. Lokalne szkoły, potem studia na Sydney University. Rodzice skromni, niezbyt zamożni, obecnie mieszkają za granicą. Nie ma rodzeństwa. Dzieli dom z dwoma koleżankami, obie pracują jako pielęgniarki. Sprawdziłem wszystkie trzy, nie mają żadnych kontaktów, zero powiązań agenturalnych.

- Wszystkie? - Stary uniósł brwi, po czym kiwnął głową. - Dobrze, bardzo dobrze. I co?

I co? Czy jest kochanką Elliotta Frasera? Musiałaby być doskonałą, zasługującą na Oscara aktorką. Przygarbił się, wcisnął ręce do kieszeni. Starał się nie myśleć o epizodzie na plaży.

- Nie ma żadnego romansu - oznajmił krótko.

250

ANNA CLEARY

- Co? - Sir Frank zatrzymał się zaskoczony.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie pewien. - Powiedział to może zbyt obcesowo, ale miał już dosyć, chciał zamknąć sprawę, zapomnieć. Sir Frank ściągnął go do Sydney, naruszył izolację, którą Connor tak sobie cenił, a wszystko przez starczą podejrzliwość. Miał strzec bezpieczeństwa swojego kraju, to była jego praca. Kogo obchodzi, że Elliott Fraser robi z siebie idiotę? Załamie się od tego polityka wewnętrznego Australii?

Sir Frank zachmurzył się, pokręcił głową.

- Jeśli nie romans, to co? Jesteś pewien, że nie jest agentką obcego wywiadu? Przeszukałeś jej dom?

- Jest terapeutką w przychodni dla dzieci. Specjalistką od rozwoju mowy. Nie byłem w stanie dowiedzieć się, co łączy ją z Elliottem. Cokolwiek to jest, on dyktuje warunki. Moim zdaniem ma to jakiś związek z pana wnukiem.

- Zatrzymał się w cieniu drzewa i wyjął z kieszeni klucze do swojego biura. - Proszę. - Wręczył je sir Frankowi. - To nie moja działka. Niech pan wynajmie prywatnego detektywa. Jakiegoś tępaka, który będzie zaglądał w okna i robił zdjęcia.

Sir Frank machnął ręką, nie przyjął kluczy.

ZAKOCHANY AGENT

251

- O czym ty mówisz. Masz na co dzień do czynienia z terrorystami, płatnymi mordercami, a nie potrafisz poradzić sobie z jedną kruchą dziewczyną?

- Kobieta - poprawił go ostrym tonem. - Ona jest kobietą.

Sir Frank wpił w niego to swoje przenikliwe spojrzenie, z którego sływał.

- Tak? Rób, do czego stworzyła cię natura. Zbliź się do niej, flirtuj, załóż podsłuch w jej sypialni, w telefonie. Stałeś się strasznie drażliwy. Odrobina damskiego towarzystwa dobrze ci robi.

Connorowi zrobiło się niedobrze na myśl, że ma szpiegować Sophy niby jakąś niebezpieczną kryminalistkę. Nie zrobiła przecież nic złego.

Po tym, co zdarzyło się na plaży, nie będzie chciała nawet na niego spojrzeć.

Wiedział doskonale, że owoc raz posmakowany, a potem zakazany, pamięta się dziesięć razy słodszy. Zamknął oczy.

Co czuje Sophy? Posmakowała namiętności pierwszy raz w życiu...

Dziewica.

Wstyd mu było, że obszedł się z nią tak brutalnie. Pierwsze doznania miłosne powinny być piękne, niezapomniane. Miał wiele kobiet,

ANNA CLEARY

ale dobrze pamiętał swój pierwszy raz. Co będzie pamiętać Sophy Woodruff? Chyba że...

Wypuścił gwałtownie powietrze.

Chyba że pojawi się jakiś facet i zatrze złe wspomnienia. Na pewno się pojawi, i to już niedługo. Ktoś, kto gotów będzie na poważny, trwały związek. Oby dobry kochanek. Okropna perspektywa.

Facet powinien być delikatny, powinien poprowadzić Sophy za rękę, pokazać, jak cieszyć się seksem.

Wyobraził sobie figurynkę z delikatnej porcelany, na której pojawiła się pierwsza rysa zapowiadająca pęknięcie, i zacisnął dłonie. Jedyne honorowe wyjście, jakie widział przed sobą, to wyjechać z miasta.

Usunąć się definitywnie, pozwolić jej żyć własnym życiem.

Stary czytał chyba w myślach.

- Jeśli przyjdzie do najgorszego i wycofasz się, wynajmę prywatnego detektywa.

- Nie. - Odpowiedź wypłynęła gdzieś z głębi jego ja, odruchowa, niekontrolowana. Nie, mógł znieść myśli, że jakiś prymityw zakrada się do jej sypialni, szpera w jej rzeczach, łazi za nią, może próbuje nawet nawiązać znajomość.

Już lepiej, żeby to był on niż jakiś śliski amator.

ZAKOCHANY AGENT

253

Widząc zdziwioną minę sir Franka, musiał wytłumaczyć swoją decyzję.

- Nie chciał pan przecież, żeby obcy człowiek mieszał się w rodzinne sprawy. Kto wie, co mógłby odkryć?

- Prawda, prawda - przytaknął stary lis. - Lepiej, żebyś to był ty. Rób, co uważasz za słuszne. Wybór metod należy do ciebie. Wiem, że ci się uda. Sprawa może wyglądać niewinnie, ale przecucie mi mówi, że chodzi o coś bardzo poważnego.

Pojawił się szofer, żeby odprowadzić sir Franka do samochodu i zawieźć na lunch.

Connor odprowadził go wzrokiem i zatopiony w myślach ruszył z boczem wzgórza w kierunku przystani promów.

Zamiast wycofać się, wdepnął jeszcze głębiej, niczym człowiek uwięziony w ruchomych piaskach.

Musi się pilnować, nigdy już nie wolno mu zostać z Sophy sam na sam.

Odwracała twarz na jego widok, ale dobrze pamiętał ogień płonący pod lodową powłoką.

Z łatwością mógł wydobyć ten ogień spod lodu, ale nie uczyni tego. To kwestia samodyscypliny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejny piątek. Dzień zapowiadał się nieprzyjemny, wilgotny. W nocy otuliła miasto gęsta mgła. Przeprowadzając się promem do Circular Quay, Sophy miała wrażenie, że mgła przenika ciało, spowija duszę. Jakby żywioły sprzysięgły się przeciw światu.

Nawet w Alexandrze panowała duchota. Komputer był tak rozgrzany, jakby ktoś na nim pracował przez całą noc.

Nie miała ochoty schodzić do kafeterii po kawę, ale nie mogła też darować sobie okazji przejścia koło biura O'Briena. Może go spotka? Najchętniej zapomniałaby o jego istnieniu, wróciła do dawnej bez troski, lecz nie potrafiła wypatrywać go w tłumie przechodniów na ulicach. Raz, kiedy wracała z meczu siatkówki, odniosła wrażenie, że przejechał koło jej domu. W nocy długo leżała, wpatrując się w ciemności, a kiedy wreszcie zasypiała, śnił się jej.

Wariactwo. Dziewczyny ją ostrzegały. Któ-

ZAKOCHANY AGENT

255

regoś dnia kompletnie straci głowę, zatraci się i zrujnuje sobie życie.

Każde spotkanie z Connorem O'Brienem na korytarzach Alexandry było jak wstrząs sejsmiczny. Za każdym razem potrzebowała czasu, żeby się pozbierać, opanować. A kiedy wreszcie była gotowa powiedzieć coś w miarę zbornego, O'Briena już nie było.

Trzymał ją na dystans, unikał kontaktu. Nic nie mogła zrobić. Osobie odrzucanej trudno podjąć inicjatywę.

Potrzebowała planu. Musi mu pokazać, że nie czuje się upokorzona epizodem na plaży. Nie miała to być kampania, raczej demonstracja wiary w siebie, we własny seksapil.

Przede wszystkim ubiór. Przeczytała dziesiątki artykułów, które wyjaśniały, jak podkreślić w miejscu pracy swoją zmysłowość, nosząc się jednocześnie według obowiązujących kodów, wyglądając skromnie i profesjonalnie. Dopasowane ciuszki, nasycone kolory, piękne materiały. Elegancja przyciągająca uwagę mężczyzn. Wysokie obcasy, szminka, perfumy, no i najważniejsze - chłód, opanowanie, aura spokoju. Cały weekend spędziła w sklepach i galeriach handlowych.

Wprowadzała zmiany powoli, ostrożnie, żeby nie budzić niepotrzebnej sensacji. Wysiłki

ANNA CLEARY

poszły na mame. Przechadzała się po korytarzach Alexandry chłodna i wytworna, ale Connor jakoś rzadko bywał w biurze, a jeśli już się pojawiał, to późnym popołudniem, kiedy wszyscy wychodzili. Unikał jej.

Tego ranka, kiedy zdecydowała się zejść do kafeterii po kawę, natknęła się na Connora. Stał w recepcji i rozmawiał w Cindy. Wyglądał jak zwykle zabójczo, wytworny w kolejnym stalo-woszarym garniturze.

Cindy zamilkła na jej widok. Sophy miała dziwne poczucie, że rozmawiali o niej. Connor podniósł wzrok i uśmiech zniknął z jego twarzy. Przeszła dumnie, jakby płynęła w prostej sukni z czerwonego jedwabiu, z głębokim rozcięciem, stylizowanej na chińską. Wiedziała, czuła, że O'Brien przygląda się jej, odprowadza spojrzeniem.

Poruszony widokiem Sophy, zamknął się w swoim gabinecie i zajął notatkami do sprawy , „Plemię Djara Djara vs Południowa Walia". Proces ciągnął się od lat. Obie strony wciąż wносиły nowe apelacje. Djara Djara potrzebowali dobrych pełnomocników, nie stać ich było na kogoś takiego jak on, podjął się więc reprezentować ich za symbolicznego dolara. Za-

ZAKOCHANY AGENT

257

leżało mu na tym, żeby odzyskali ziemie, na których mieszkali od zawsze. Kiedyś już zaangażował się w ich sprawę, ale zostawił ją, kiedy ministerstwo spraw zagranicznych dojrzało w nim doskonałego agenta. Potem w górach Syrii runął samolot i jego życie obróciło się w proch.

Wyjął z portfela zdjęcie zrobione sześć lat temu w Paryżu, na krótko przed wypadkiem. Dwie jasne głowy... Promienie słońca zdawały się tworzyć wokół nich świetliste aureole. Chwilę przyglądał się zdjęciu, po czym położył je na biurku.

Po katastrofie podejmował najtrudniejsze zadania wywiadowcze w najbardziej niebezpiecznych miejscach, igrał ze śmiercią. Nie mógł do tego przyznać się sir Frankowi, ale postępował jak obłąkany. Jednak apogeum obłądu osiągnął, wysiadując nocami w samochodzie przed domem Sophy i wyobrażając ją sobie w pościeli.

Dałby wszystko, żeby znaleźć się w jej łóżku.

Do diabła, gdyby nie była dziewicą, tylko doświadczoną kobietą, która rozumie, że jeden pocałunek, jedna, dwie wspólne noce nie oznaczają związku na zawsze, do grobowej deski, spróbowałby wznowić negocjacje.

ANNA CLEARY

Ale Sophy była niepoprawną romantyczką z głową pełną sentymentalnych klisz: te jej wierzby płaczące, spacerzy przy księżycu, tańce w srebrnej poświacie. Należała do kobiet, które myślą o trwałym związku, gdy dla niego sprawą honoru było życie osobne.

Na szczęście nie szukała z nim kontaktu. Nie chciał mieć jej na sumieniu. Żałował, że zobaczył ją w tej czerwonej sukni.

Sophy nie mogła przestać myśleć o porannym spotkaniu z Connorem. Gdyby nie mali pacjenci, nie bardzo wiedziała, jak przetrwałaby do końca dnia. O'Brien tak ją absorbował, że kiedy inni wychodzili z pracy, zadowoleni, że zaczyna się weekend, ona miała jeszcze raport do napisania.

Jak długo ten obłęd będzie trwać? Od tygodnia prawie nie sypiała.

Gdyby tylko zechciał się do niej odezwać, zamienił z nią kilka najbardziej banalnych słów. Musi być jakiś sposób, żeby znowu zaczęli z sobą rozmawiać.

No i pozostawała niewyjaśniona sprawa listu. Leżał gdzieś w jego biurze i tykał niczym bomba zegarowa. Elliott mógł zadzwonić lada dzień. Może nawet zaprosi ją do siebie w ten weekend?

ZAKOCHANY AGENT

259

Musi coś zrobić, żeby przeszukać biuro Connora i odzyskać list. Tylko co? Nie pójdzie przecież do niego i nie poprosi o pozwolenie. Gotów wziąć ją za nimfomankę, która na siłę szuka z nim kontaktu. Tak sobie mówiła, ale przyczesła włosy, pomalowała usta i jak automat ruszyła do biura Connora. Zebrawszy całą odwagę, zapukała. Działała jak we śnie, nie bardzo zdawała sobie sprawę, co robi.

- Sophy, witaj. - Connor miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Zaschło jej w gardle, wargi zrobiły się sztywne, jakby dotknął je paraliż.

- Przepraszam, że zabieram ci czas, ale chciałam rozejrzeć się za swoim listem, jeśli pozwolisz. To zajmie sekundę.

Przez chwilę blokował przejście, jakby wahał się, czy ją wpuścić, wreszcie odsunął się, otworzył szeroko drzwi.

- Proszę.

Przeszła przez recepcję do właściwego gabinetu, w którym urzędował Connor.

- Jestem pewna, że zgubiłam go tutaj. Musi leżeć... za czymś. - Nie patrzyła na niego, bała się, że dojrzy zwykłą ironię w jego oczach, kpinę, rozbawienie, i to będzie jej koniec.

ANNA CLEARY

- Pomagałam Millie pakować się, kiedy zwalniała biuro dla ciebie. Musiał mi wypaść z torebki. Być może tkwi pod którymś z twoich mebli. Tak czuję.

- Tak czujesz? - Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę. - Od czego chcesz zacząć?

Aksamitny głos i wyraźna niechęć wobec jej osoby. Nie mogła się mylić. Wtargnęła na jego terytorium, ale to on miał pełną kontrolę nad sytuacją.

- Może... od szafki kartotekowej? Uklękła i zajrzała za szafkę, nie dojrzała nic.

Próbowała odsunąć ciężki, metalowy mebel, co oczywiście nie mogło się udać.

- Co ty tam trzymasz? - sapnęła.

- Teczki z dokumentami - odpowiedział uprzejmie. - Pozwól, ja to zrobię.

Czyżby usłyszała w jego głosie zmysłowy ton? Niemożliwe. Ulega myśleniu życzeniowemu.

Odsunął szafkę bez większego wysiłku. Nie było za nią i pod nią nic, trochę kurzu, to „wszystko.

Przeszukiwała systematycznie całe biuro. Chciała koniecznie dowieść, że ma rację, a szukanie listu nie jest pustym pretekstem.

Dotąd nie znalazła listu.

- Co słyszeć? - zapytał. - Jak się czujesz?

ZAKOCHANY AGENT

261

- Świetnie. Dziękuję.

- Ładnie wyglądasz. - Gdy nie odpowiedziała, dodał: - Dobrze ci w tej sukience.

Serce zabiło jej mocniej.

- Dziękuję.

- Zauważyłem... już wcześniej... masz podkrążone oczy. Upały nie dają ci spać?

Rzuciła mu ironiczne spojrzenie. Chciał powiedzieć, że nie sypia przez niego? Fakt, ale jak śmiało zakładać, że jest tak ważną postacią w jej życiu?

- To znaczy zawsze świetnie wyglądasz, zastanawiam się tylko...

Wzruszyła ramionami.

- Zarwałam kilka nocy, bardzo późno kładłam się spać.

Uniósł brwi.

- Praca czy spotkania towarzyskie?

- Spotkania towarzyskie.

Przyglądał się jej tak, jakby doskonale wiedział, że kłamie.

Podeszła do wielkiej szafy bibliotecznej. Przyklepiła policzek do ściany, zajrzała za szafę. Dojrzała coś, co wyglądało obiecująco.

- Tam coś jest. To może być mój list. - Podniecona podniosła głos, zapomniała na moment o skrepowaniu. Próbowwała sama odsunąć szafę, ale nie ruszyła jej nawet o milimetr.

ANNA CLEARY

Connor podszedł, wparł mocno nogi w podłogę, nateżył się i pchnął szafę na tyle, żeby uzyskać dostęp do listu.

Sophy chwyciła go natychmiast. Jej list. Adresowany do Violet Woodruff. Wyjęła kartkę z koperty. Wszystko się zgadzało.

- Widzisz? Mówiłam ci, że musi tu być. Dosunął z powrotem szafę do ściany, potem popatrzył na Sophy z enigmatycznym wyrazem twarzy.

- Przepraszam, że cię podejrzewałam o przywłaszczenie sobie listu. - Zaczerwieniła się lekko. - Wiem, że nigdy nie zrobiłbyś czegoś takiego.

Powiew wiatru rozrzucił papiery na biurku. Sophy podbiegła, uporządkowała je i przycisnęła kubkiem. Zauważyła zdjęcie częściowo przysłonięte notesem. Connor szybko je zgarnął i schował do kieszonki koszuli. Chciał coś powiedzieć, ale odwrócił się na pięcie i przeszedł do sąsiedniego pokoju, mrużąc coś o sprzątacze.

Sophy zabrakło powietrza w płucach. Zdążyła zaledwie zerknąć na fotkę, ale to wystarczyło.

Był żonaty. Miał dziecko. Dlaczego się nie domyśliła? Taki facet nie mógł być samotny. Nie nosił jednak obrączki.

ZAKOCHANY AGENT

263

Powiedział Cindy, że jest singlem. Może rozwiódł się z żoną? Ale czy rozwiedzeni mężczyźni noszą przy sobie zdjęcia swych byłych?

Może był po prostu draniem, łajdakiem, który zdradza żonę. Od początku miała wrażenie, że O'Brien coś ukrywa.

Chciała zaniknąć okno. Położyła list na parapecie. Przeciąg wywiał go za okno, leżał teraz na zewnętrznym parapecie. Dzięki Bogu. Wychyliła się, już prawie go chwyciła, kiedy kolejny powiew wiatru przesunął go dalej. Wychyliła się trochę bardziej. Przeklęty list znowu się przesunął, z parapetu na gzyms. Alegoria jej życia. Kiedy myśli, że coś już ma w dłoniach, los kpi sobie z niej i łowy zaczynają się od nowa.

Trudno. Wyszła na zewnętrzny parapet, zrobiła kilka kroków, przywierając do ściany. Przydepnęła cholerny list pantoflem, chciała go podnieść i popełniła błąd. Spojrzała w dół i zakręciło się jej w głowie. Zaraz runie na chodnik z wysokości trzech kondygnacji. Co prawda gzyms był szeroki mniej więcej na metr, ale nie dawało to wcale poczucia bezpieczeństwa. Co gorsza, niebo zaciągnęło się ołowianymi chmurami, zaczął padać deszcz. Ciężkie krople siekły po twarzy, zaczęła drżeć z zimna.
- Mój Boże, Sophy... Nie ruszaj się, nie

ANNA CLEARY

patrz w dół. - Był przerażony, ale jego głos tchnął w nią nadzieję, przywrócił zwykły dla niej optymizm. Connor ją uratuje. - Idę do ciebie. Wyjdę przez sąsiednie okno.

Bała się, że w obliczu jej totalnej głupoty wpadnie w furję, ale mówił bardzo spokojnie, rzeczowo.

Widział, jak bardzo jest przerażona, nie chciał wystraszyć jej jeszcze bardziej.

Po kilku sekundach, które wydały się wiekami, pojawił się Connor. Stanął jedną nogą na wewnętrznym, drugą na zewnętrznym parapecie, wyciągnął rękę. Musiała przesunąć się kilkanaście centymetrów, żeby chwycić jego dłoń, ale nie mogła wykonać żadnego ruchu, ogarnął ją paraliż.

Connor był skupiony, spokojny. Można by pomyśleć, że codziennie ratuje wariatki spacerujące po fasadach budynków.

- No, dalej - zachęcał cichym głosem, który obiecywał bezpieczeństwo, ratunek. - Jeden krok.

Potrafisz, dasz radę. - Zdawał się doskonale wiedzieć, co Sophy czuje, jakby uruchomiły się w nim całe pokłady empatii.

Przesunęła się odrobinę i zatrzymała przerażona gwałtownym powiewem wiatru. Connor zmienił pozycję, wychylił się na tyle, że mógł chwycić ją za rękę.

- Trzymam cię. Nie przejmuj się wiatrem. Posuwaj się powoli w moją stronę. Nie po-

ZAKOCHANY AGENT

265

zwolę, żebyś spadła. Zaufaj mi. Śmiało, kochanie. Nie spadniesz - powtarzał.

„Kochanie”. Zapomniała o epizodzie na plaży, o urażonej dumie. Nic się nie liczyło, tylko jego skupione na niej oczy i hipnotyczny, tchnący pewnością i spokojem głos.

- No dalej, jeszcze jeden krok. - Gdy była już wystarczająco blisko, uklęknął na biurku, które wcześniej przysunął do okna, i chwycił ją wpół. - Mam cię.

Kiedy wciągał ją do pokoju, jeden pantofel zsunął się ze stopy i poleciał w dół.

Connor postawił Sophy na podłodze i dalej trzymał w ramionach, jakby nie był do końca pewien, że jest już bezpieczna.

- Przepraszam - szepnęła. - i dziękuję. Uratowałeś mi życie.

Poruszał ustami, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Nie musiała stawiać diagnozy klinicznej, bez tego wiedziała, że jej wybawiciel ma kłopoty z artykulacją.

- Spójrz, jak ty wyglądasz. - Dopiero teraz dał upust wściekłości i przerażeniu. - Koszmar. Co ty wyprawiasz, na litość boską! - Oparła się o biurko, nogi miała jak z galarety. Nic nie mówiła, on zaś pieklił się dalej: - Nie mogę uwierzyć, że inteligentny człowiek mógł zrobić coś tak głupiego. Popatrz na swoje dłonie!

ANNA CLEARY

- Popatrzyła. Otarte opuszki palców, w kilku miejscach do krwi. Jak dobrze, gdy trzyma ją w ramionach. Mogłaby tak trwać już do końca świata. Nic z tego. Puścił ją i zaczął chodzić po pokoju, wymachiwał rękami i grzmiał: - Nie mogę uwierzyć! - powtarzał. - W głowie się nie mieści. Co cię napadło, żeby wychodzić na gzyms? Te gzymsy sypią się ze starości. Murszeją, rozumiesz? Murszeją! Co za głupota ryzykować życie dla świstka papieru! Czy musiała się tłumaczyć?

- Connor, nie dam rady już stać. - Cofnęła się o krok i osunęła na fotel.

Przyklęknął obok niej.

- Siedź spokojnie, nie ruszaj się. Jesteś w szoku. Przepraszam, nie powinienem krzyczeć na ciebie. - Mówił z trudem. - Bałem się, że spadniesz - wychrypiał.

Zdała sobie sprawę, że on też był w szoku.

- Pić - powiedziała słabo.

Podał jej szklanekę wody, po chwili przyniósł filiżankę gorącej herbaty. Była trochę za moc- „, no, niepotrzebnie posłodzona, ale Sophy czuła się cudownie ze świadomością, że Connor się nią opiekuje. Był naprawdę przejęty i zdenerwowany.

- Powinnam wracać do domu. - Podniosła się niepewnie, zarzuciła torbę na ramię.

ZAKOCHANY AGENT

267

- Odwiozę cię na przystań promów - zaproponował. - Nie, odwiozę cię do domu.

- Dam sobie radę. Nie musisz mnie odwozić.

- Nigdzie się nie śpieszę.

Powinna sprzeciwić się bardziej stanowczo. Gdyby były tu dziewczyny z jej drużyny siatkarskiej, potrząsnęłyby nią porządnie, wykrzykując: „Pozbieraj się, Woodruff. Zachowuj się jak kobieta!”.

A jednak wspaniale było czuć, że otaczają ją ramiona Connora, nawet jeśli miało to trwać krótko, nawet jeśli traktował to wyłącznie jako konieczność. Pozwoliła mu zaprowadzić się na parking, posadzić w samochodzie, po czym Harbor Bridge pojechali w kierunku jej domu.

Zapadł już zmierzch. Ciemne niebo na widnokręgu rozświetlały od czasu do czasu błyskawice.

Powietrze było ciężkie, burza zbliżała się do miasta.

Dojeżdżali już na miejsce, kiedy zapytał:

- Twoje współlokatorki będą w domu?

- Nie. Wyjechały pod namiot.

Connor nie odezwał się. Zmarszczył brwi, zastanawiał się nad czymś. Nagle skręcił w boczną uliczkę, zatrzymał się, wyłączył silnik.

- Nie powinnaś być dzisiaj sama. Jesteś w szoku. Masz kogoś, kto mógłby przyjechać do ciebie?

ANNA CLEARY

- Mogłabym pojechać do Millie, ale mieszka w Penrith. Poza tym to piątkowy wieczór, pewnie gdzieś wyszła, nie ma jej w domu.

- A Fraser?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Żartujesz. Prawie go nie znam. To obcy facet. W dodatku nie lubi mnie. -Zdenerwowała się, oddychała szybciej. - Odwieź mnie po prostu do domu, na litość boską. Powiedziałam ci, że dam sobie radę.

Ruszył z powrotem w kierunku centrum. Przeraziła się, że przyszedł mu do głowy idiotyczny pomysł i postanowił zawieźć ją do szpitala.

- Dokąd jedziemy? - chciała wiedzieć.

- Do mnie - warknął.

W normalnej sytuacji byłaby podekscytowana perspektywą zobaczenia mieszkania Connora, ale przygoda na gzymsie tak ją wykończyła, że drzemała całą drogę. Obudziła się, kiedy samochód gwałtownie skręcił. Jechali wysadzaną drzewami ulicą, a wokół zamożne rezydencje, luksusowe apartamentowce, parkujące przy krawężnikach drogie samochody. Jedno z tych przemieść, gdzie mieszkają bardzo bogaci ludzie.

- To Double Bay? - zapytała.

- Point Piper - powiedział, skręcając na żwirowy podjazd.

ZAKOCHANY AGENT

269

Point Piper. Najdroższa dzielnica w Sydney. Mieszkali tu bankierzy, milionerzy, potentaci na rynku nieruchomości.

Zatrzymali się przed trzykondygnacyjną willą z lat trzydziestych. W oknach ciemno, nie paliło się ani jedno światło. Otworzyły się automatycznie sterowane drzwi garażu, kiedy wjechali, zabłyśło światło. Connor pomógł jej wysiąść i podprowadził do windy. W kabinie zdjął krawat, odpiął górny guzik koszuli.

- Może jednak powinieneś być zostawić mnie w domu?

W jego oczach zabłyśły iskierki.

- A masz w domu brandy?

Nie miała. Wzruszyła ramionami.

- Look ón the bright side - zacytował chłopców z Monty Pytona i zaśmiał się. - Dzisiaj nie ma księżyca.

Aluzja była aż nadto czytelna. Winda zatrzymała się w holu i Sophy wkroczyła do królestwa Connora.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapalił przyciemnione światła, wprowadził ją do przestronnego, pustego pokoju z wysokim sufitem i ogromnymi oknami, za którymi roztaczał się widok na port. Willa, przynajmniej sądząc po holu i wnętrzu, w którym się znalazła, wyglądała na niezamieszkaną. W każdym razie na pewno nie mieszkała tu żadna kobieta.

- Gdzie meble? - zdziwiła się Sophy. - Zostałeś okradziony?

- Siadaj. Przygotuję ci drinka.

- Gdzie?-Rozejrzała się bezradnie.-Gdzie sadzasz gości?

- Eeee... - Stropił się, jakby dopiero teraz zauważył brak jakiegokolwiek wyposażenia. - Chodź ze mną.

Poprowadził ją do wielkiej, staroświeckiej kuchni z posadzką wyłożoną kaflami. Na środku stał potężny drewniany stół, który dawno już odsłużył swoje, wokół niego kilka równie wy-

ZAKOCHANY AGENT

271

służonych krzesel z wysokimi zapieckami, ale Sophy usiadła na wysokim stołku przy barku.

Connor otworzył lodówkę, omiótł spojrzeniem puste półki, wzruszył ramionami i zaczął szukać brandy.

- Nie jesteś żonaty? - zapytała, kiedy podszedł do niej z butelką.

Jego dłoń, a nalewał właśnie brandy, znieruchomiała na moment. Sophy widziała przecież zdjęcie...

- W tej chwili nie.

- Ale byłeś.

- Owszem. To zdjęcie... To moja żona i syn. Zginęli kilka lat temu w katastrofie lotniczej w górach Syrii.

- Och.-Co mogła powiedzieć?-Bardzo mi przykro. To musiał być koszmar. - W obliczu tak strasznej tragedii słowa wydawały się dziwnie puste i koślawe. - Tak bardzo chciałabym coś powiedzieć.

- Nic nie da się powiedzieć. - Podsunął jej kieliszek. - Wypij. Tylko ostrożnie, powoli.

Nie posłuchała. Upiła solidny łyk i zakrztusiła się. Connor nalał też sobie, usiadł po drugiej stronie barku i przyglądał się jej z krzywym uśmiechem.

- Czy potrafisz być kiedykolwiek ostrożna? - zainteresował się.

ANNA CLEARY

- Oczywiście - mruknęła przez łzy. - Zwykle jestem bardzo ostrożna.

- Nie zauważyłem.

- Cóż - odpowiedziała powoli, kreśląc palcem na barku meandry. - Ostatnio miałam trudny czas.

- Mianowicie?

- Różne rzeczy na to wpłynęły... Millie się przeniosła. Ty się wprowadziłeś do jej biura... To, jak się zachowywałeś. - Uniósł brwi i zdała sobie sprawę, że jest o krok od katastrofy. Jeszcze moment, a odsłoniłaby się całkowicie, dała głowę pod topór. Leah i Zoe byłyby przerażone.

- Jak się zachowywałem - powtórzył, podwinął rękawy i nachylił się ku niej z kieliszkiem w dłoni. Wpatrywał się w nią tym swoim smolistym spojrzeniem, czarował. - A jak się zachowywałem? Że chciałem się z tobą kochać?

Umknęła wzrokiem.

- Nie, nie - wymamrotała. - Nie o tym, myślałam.

Dotknął tętnicy na jej szyi.

- Puls mówi mi, że kłamiesz. Delikatność Connora rozbijała ją. Chciała powiedzieć mu prawdę, ale po tamtym wieczorze na plaży nie potrafiła. Czyżby sądził, że

ZAKOCHANY AGENT

273

potrafi puścić wszystko w niepamięć, zachowywać się tak, jakby nic się nie zdarzyło?

Zsunęła się ze stołka i przeszła do pustego salonu. Connor poszedł za nią, chciał zapalić światło, ale go powstrzymała.

- Nie. Zaraz zacznie się burza. Popatrzmy na błyskawice.

Sophy miała zamęt w głowie. Connor kpił, ironizował, ale drobne gesty, lekkie dotknięcia, muśnięcia, mówiły coś zupełnie innego. Albo jej pragnął, albo nie. Inaczej: pragnął jej, lecz jednocześnie się odsuwał.

Przypominało to spacer po linie czy też wycieczkę na gzyms budynku. Jeden fałszywy krok i kolejna katastrofa gotowa.

Connor stanął obok niej przy oknie. Jak mógł przypuszczać, że Sophy zapomni o wszystkim, że będą mogli jakoś się porozumieć? Zapomniał już, jak dziwacznie w pewnych sytuacjach zachowują się kobiety. Żona czasami potrafiła zupełnie go zmrozić. Jak sobie wtedy radził? Seks. Oczywiście.

Wspaniały lek łagodzący wszelkie urazy. Tyle że nie w przypadku dziewicy, która została odtrącona przez idiotę.

Miał ogromną ochotę pocałować ją, zdjąć z niej suknię i zanieść prosto do łóżka. Co więcej może robić mężczyzna z kobietą w pustym domu? Sam wznosił bariery i teraz musi cierpieć.

ANNA CLEARY

Jest zwierzęciem. Przeżyła koszmar, a on myśli o łóżku.

- Widziałaś „Ostatnie tango w Paryżu”? Ledwie zadał pytanie, ścierpła mu skóra. Nie wygłupiaj się, człowieku.

- Nie widziałam, ale słyszałam. Z Marlonem Brando w roli głównej? Co to za film?

Mężczyzna, kobieta. Puste mieszkanie.

- Posłuchaj, Sophy...

- Ten dom jest fantastyczny. Można by pomyśleć, że należy do jakiegoś milionera. - Zabrzmiało to nienaturalnie, nawet w jej uszach. - Nie zrozum mnie źle, ale jeśli nie stać cię na meble, znam świetne sklepy z używanymi - dodała szybko, trochę zbyt nerwowo.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Nie w tym rzecz. To dom mojego ojca, całe wyposażenie zostało sprzedane na aukcji po jego śmierci.

- Teraz należy do ciebie? Wzruszył ramionami.

Rany. O'Brienowie musieli być naprawdę bogaci.

- To twój ojciec ufundował nowe skrzydło szpitala pediatrycznego?

- Tak. Zawsze był bardzo zaangażowany w... działalność charytatywną.

Sophy kiwnęła głową z udaną nonszalancją.

ZAKOCHANY AGENT

275

- Zamierzasz kupić meble?
- Nie myślałem o tym.
- Nie chcesz mieszkać wygodnie?
- A jest niewygodnie?
- Myślałam o wizytach. Jeśli będziesz chciał zaprosić przyjaciół...
- Jesteś moim pierwszym gościem. Milczała przez chwilę.
- A rodzina?
- Nie mam w Sydney żadnej bliskiej rodziny. Jacyś kuzyni, ciotki, których prawie nie znam. Nikt nawet nie wie, że jestem tutaj. - Uśmiechnął się, oczy mu rozbliły. - Jesteśmy tylko my, ty i ja. Serce zabiło jej mocniej i pomyślała o sekcji perkusyjnej Sydney Symphony Orchestra.
- Mogę obejrzeć dom?
- Czuj się jak u siebie.

Szedł za nią i zapalał światła w kolejnych, pustych niemal pokojach.

W jednym z nich stało biurko, nowy skórzany fotel, sprzęt stereo, była spora kolekcja płyt. I sypialnia Connora z wielkim łóżem. Szafki nocne, komoda. Standardowe meble, które można znaleźć w pierwszym lepszym katalogu i zamówić przez telefon albo przez internet.

Była wyczerpana, ogromne łóżę kusilo. Miała

ANNA CLEARY

ochotę zanurkować pod kołdrę, wtulić głowę w miękką poduszkę i usnąć.

- Powinnaś odpocząć - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Masz jeszcze bardziej podkrążone oczy, niż miałaś.

- Zaraz zamówię taksówkę i wrócę do domu. Zrobię sobie kąpiel z olejkami i pójdę spać.

Connor milczał przez chwilę.

- Nie musisz zamawiać taksówki, Sophy. Jeśli naprawdę chcesz wracać do domu, odwiozę cię, ale wygodnie byłoby ci w moim łóżku.

Co to miało znaczyć? Do czego zmierzał? Kompletnie nie знаła się na mężczyznach, nie potrafiła odgadywać ich intencji.

W ostatnich dniach ciągle myślała o tym, że chciałyby znaleźć się domu Connora O'Briena. Teraz, kiedy jej rojenia się ziściły, wahała się. Czy warto ryzykować po ostatniej katastrofie?

Ma przecież swoją dumę.

Powiedział jej wyraźnie, że nie zamierza się angażować. Dom traktował jako chwilową przystań.

Niedługo znowu wyjedzie.

Poczuła się pusta, wydrażona.

Wróciła do salonu.

Są kobiety, które nie przywiązują żadnego znaczenia do jednej, dwóch nocy spędzonych z facetem.

„Następny, proszę” - jak mówiła Zoe.

Ona, niestety, tak by nie potrafiła.

ZAKOCHANY AGENT

277

Stała przy oknie i wpatrywała się w światła portu. Zaczął padać deszcz, błysnęło, rozległ się potężny grzmot. Gdzieś blisko uderzył piorun. Connor spuścił rolety. Stał obok Sophy, przesunął palcem po jej policzku, po szyi.

- Ślicznie wyglądasz w tej sukni. - Cofnął dłoń. - Na pewno dobrze się czujesz? Sprawiasz wrażenie bardzo zmęczonej. Powinnaś odpocząć. Prześpij się, potem coś zjemy.

Przespać się? Kpi sobie. Bardzo romantyczna perspektywa. Powinien jeszcze zaopatrzyć ją w termofor i podać do łóżka jajka na miękko z grzankami.

Gdyby była kobietą światową, pomachałaby mu na do widzenia i skierowała się lekkim krokiem do wyjścia. Problem w tym, że nie była zdolna do kierowania się ku wyjściu lekkim krokiem.

Poczuła się potwornie zmęczona. Osunęła się po ścianie na podłogę.

- Odpocznę trochę i zatelefonuję po taksówkę.

Connor był wyraźnie ubawiony.

- Nie będziesz siedziała na podłodze. Połóż się do łóżka.

- Tylko chwilkę.

- Naprawdę możesz skorzystać z mojego łóżka, Sophy.

ANNA CLEARY

- Dobrze mi tutaj - skłamała. - Zdrzemnę się chwilę, potem wezwę taksówkę.
 - To kiepski pomysł jechać taki kawał drogi w burzę. Powinnaś porządnie odpocząć. Wykąpiesz się, wyśpisz...
 - Może - mruknęła.
 - Trzeba pomyśleć o kolacji. Zamówię coś. Na jakie jedzenie masz ochotę: tajskie, tureckie, chińskie, hinduskie?
 - Nie wiem - westchnęła. - Co wieczór zamawiasz kolację?
 - Co w tym złego?
- Usiadł obok niej, nie za daleko i nie za blisko, na wyciągnięcie ręki. Mógłby wziąć ją w ramiona, gdyby chciał.
- Powiedz mi, Sophy - zaczął poważnym głosem - dlaczego ten list jest dla ciebie taki ważny? Nie chodzi chyba o szantaż?
- Chryste. Gdyby nie przeżywała tak strasznie faktu zgubienia tego głupiego listu. Dobrze, że pofrunął z wiatrem. Nigdy więcej już go nie zobaczy.
- Uszły z niej resztki energii. Odpływała w sen. Poczowała jeszcze resztkami świadomości, że Connor bierze ją na ręce, unosi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziły ją cudowne zapachy dochodzące z kuchni. Leżała w łóżku Connora, czuła się wypoczęta, odżyła. Drzemka pomogła.

W drzwiach stanął Connor, w dżinsach, ciemnym T-shircie, z mokrymi włosami po kąpieli, odświeżony, zrelaksowany, ogolony.

- Jak długo spałam?

- Dwie godziny. Głodna?

- Bardzo. Umieram z głodu.

- Byłem w sklepie nocnym, zrobiłem zakupy. Przygotować ci kąpiel?

Czyżby umarła i trafiła do nieba?

Kiedy wyszedł, wygramoliła się z łóżka, poprawiła pościel.

Łazienka reprezentowała luksus graniczący z rozpustą: ogromne lustra, marmury, wpuszczona w podłogę wanna.

Connor zjawił się ponownie, wręczył jej sporą pincetę z małymi diodami.

- Co to takiego?

ANNA CLEARY

- Do wyjmowania drobin, które utkwily w skórze.

- Do wyjmowania kul - palnęła, zanim pomyślała.

W jego oczach pojawiło się coś dziwnego, zaraz jednak znikło.

- Masz zbyt bujną wyobraźnię - powiedział lekkim tonem.

Tajemniczy facet, pomimo całej swojej gościnności i troski. W dodatku potraktował ją strasznie na plaży.

Przygotował plastry, wyjął czyste ręczniki.

- Coś jeszcze? - zapytał.

- Czyste ubranie.

- Niestety... Chyba że... - Zawahał się, po czym na twarzy pojawiła się pozbawiona wszelkiego wyrazu maska. - Chyba że włożysz moją koszulę.

Poczuła się nieswojo. Ma włożyć coś, co on nosi? Czy to nie nazbyt intymne?

- Nie wiem - bąknęła. - Zastanowię się. Przyniósł koszulę na wieszaku z pralni, powiesił na drzwiach.

- Zrobisz, jak zechcesz. - Wycofał się taktownie, zostawiając ją samą w łazience.

Pomyślała, że nie jest zupełnie niewrażliwy na jej wdzięki. Nadzieja umiera ostatnia.

ZAKOCHANY AGENT

281

Zajrzał jeszcze na moment.

- Byłbym zapomniał. Nie mieli zbyt wielkiego wyboru. — Rzucił jej niewielką paczuszkę. Rozwinęła brązowy papier i szeroko otworzyła oczy. - Kupiłeś olejki do kąpieli. Och... Connor... Jakie to miłe...

- Zostawiam cię. Nie siedź w wannie za długo.

Sen pozwolił jej wypocząć, ale dwugodzinna drzemka była niczym w porównaniu z cudowną, uzdrawiającą kąpielą pachnącą rozmarynem i szalwią. Leżała w wannie i rozmyślała o Connorze O'Brienie. Czyżby śniła? Czy jej wycieczka na gzyms i jego akcja ratunkowa coś między nimi zmieniły?

Po kąpieli przymierzyła koszulę. Siegała jej prawie do kolan, trochę tylko odsłaniała uda po bokach. Nie szkodzi, powiedziała sobie i podwinęła rękawy.

Connorowi oczy rozbłysły, kiedy weszła do kuchni. Zapomniał, że miesza coś w rondlu.

- Wyglądasz znacznie lepiej. Zaczynasz dochodzić do siebie - stwierdził.

Nalał jej kieliszek czerwonego wina. Dłoń mu nie drgnęła, choć krew w żyłach wrzała. Wszystko przez koszulę, pomyślał i wrócił do przygotowywania kolacji.

Sophy usadowiła się na stołku i powoli

ANNA CLEARY

popijała wino, obserwując Connora w roli kucharza. Poruszał się z gracją, nie wykonywał niepotrzebnych gestów, widać było, że umie i lubi gotować.

Gdy postawił przed nią aromatyczną zupę, Sophy zrobiło się miękko na sercu.

- Smacznego - mruknął.

Była zupa, była kupiona w delikatesach sałatka tabule z kuskus, cebulą, pomidorami i pietruszką, wspaniałe keftedes, do tego humus i pita. Jeszcze „on a side” szpinak, soczewica z kminkiem i kolendrą. Pyszny i bardzo obfity posiłek jak na późną kolację.

- Wszystko było doskonałe - pochwaliła.

- Dołóż dobie jeszcze. Musisz odzyskać siły.

- Dziękuję ci bardzo, że zadałeś sobie tyle trudu, ale nie mogę już. Pękłabym chyba. Świetnie gotujesz.

Kto by pomyślał... Ta zupa... Bardzo egzotyczna.

Uśmiechnął się.

- Na Bliskim Wschodzie to codzienne danie. W gruncie rzeczy bardzo proste. Jedno z niewielu, które potrafię przygotować.

- Prawda, byłeś przecież w Iraku.

- O czym dobrze wiesz. - Wykrzywił się zabawnie. - Kiedy zastałem cię myszkującą w moim biurze, zacząłem się zastanawiać, czy nie jesteś przypadkiem detektywem.

ZAKOCHANY AGENT

283

- Nie myszkowałam - zaprotestowała Sophy. - Szukałam swojego listu i przypadkiem natknęłam się na paszport.
- Tak, szukałaś listu. Powinniśmy chyba o tym porozmawiać. - Znowu to przenikliwe, lekko kpiące spojrzenie.
- Nie. Opowiedz o Iraku. Mieszkałeś w ambasadzie?
- Przez pewien czas. Sporo wyjeżdżałem poza Bagdad.
- To musiało być okropnie niebezpieczne. Zacisnął palce, ale odpowiedział spokojnym głosem:
 - Wszędzie jest niebezpiecznie.
 - Kiedy wracasz na Bliski Wschód?
 - Kto powiedział, że... - Nie dokończył zdania. - Nieważne. Mamy co innego do omówienia.
- Sophy westchnęła ciężko.
- List.
- Nie, nie chodzi o list. Domyślam się, czego mógł dotyczyć. - Zmarszczył czoło, przez chwilę wpatrywał się w stół, w końcu nachylił się i ujął jej dłonie. - Chciałem coś ci powiedzieć. Nie jestem w tym dobry, ale... Tego wieczoru na plaży... Nie powinienem był... Sprawilem ci ból, zraniłem twoje uczucia. Cięży mi to. Przepraszam, Sophy. Nie zasłużyłaś

ANNA CLEARY

na takie traktowanie. Z całego serca przepraszam.

W jego głosie była sama szczerść, ale dotknął czułego miejsca, acz starał się zrobić to możliwie najdelikatniej. Musi teraz wysoko unieść głowę i zachować się jak kobieta. Bogu niech będą dzięki, że wynalazł adrenalinę.

- Jakie uczucia, Connor? Jestem dorosła. Pora zapomnieć o tym incydencie. Co masz na deser?

Wstał, podszedł do niej, podniósł z krzesła i pocałował. Odpowiedziała na pocałunek bez wahania.

Przywarła do Connora całym ciałem. Czuła jego dłonie na piersiach, na udach, czuła, jak wsuwają się pod koszulę. Pocałunek trwał, coraz głębszy, coraz bardziej gorący, pełen pożądania.

- Chcesz tego? - zapytał ochryply głosem. Kiwnęła głową i po chwili, nie wiedząc nawet jak i kiedy, leżała na łóżku Connora. Modliła się, żeby tym razem nie strefił. Nic takiego się nie zdarzyło...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Śniadanie Connor przyniósł jej do łóżka. Tak zdecydował. Wziął prysznic, ubrał się i pojechał w siną dal. Była jego więźniem. Wrócił po dwudziestu minutach z ciepłymi croissantami, dżemem truskawkowym, przywiózł śmietankę do kawy i pojemnik brzoskwiń.

- Nie mogłem ich nie kupić. - Pocałował ją w ramię. - Przypominają mi ciebie.

Brak mebli okazał się całkiem na miejscu. Miło jest w deszczowy sobotni rano jeść śniadanie w łóżku.

Rozmowa szybko zwięzła na list. Connor błyskawicznie kojarzył fakty. Wiedział wszystko, zanim skończyła swoją relację.

Kręcił głową i powtarzał:

- Powinienem być od razu się domyślić. Opowiedziała mu wszystko, o pierwszych spotkaniach, o okropnym spotkaniu w Sands, o ofercie finansowej Elliotta.

ANNA CLEARY

- Niezbyt mądre posunięcie - ocenił zjadliwie. - Musi czuć się naprawdę zagrożony.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Zapewne. Nie wiedział o moim istnieniu. To musiał być dla niego szok. Każdy na jego miejscu czułby się zagrożony. Śmieszne, ale mam nieodparte uczucie, że on coś ukrywa, kłamie. Nie byłabym zdziwiona, gdyby od początku wiedział, że ma córkę. Wiedział o śmierci Sylvie, mojej matki. Musiał więc wiedzieć, że osierociła dziecko.

- Ale nie musiał wiedzieć, że to on jest ojcem. Straszne, tak wcześnie stracić matkę. Byłaś jeszcze maleńka.

- Miałam szczęście, że Woodruffowie mnie adoptowali. Byli cudownymi rodzicami. Nie sprzedali domu. Może któregoś dnia wrócą do Sydney.

Connor zmarszczył czoło.

- Ile miałaś lat, kiedy wyjechali?

- Osiemnaście. Początkowo było mi trudno, ale jakoś dałam sobie radę. Przychodzi moment, kiedy trzeba zacząć dorosłe życie. Nauczyłam się samodzielności. W tym wieku ludzie zwykle wyprowadzają się od rodziców, zaczynają życie na własną rękę. To normalne.

- Jak zareagowali na wieść, że skontaktowałaś się z Elliottem?

ZAKOCHANY AGENT

287

Sophy spuściła wzrok.

- Nic im nie powiedziałam. Szczerze mówiąc, myślę, że ani by ich to nie ucieszyło, ani nie sprawiło wielkiej przykrości.

Connor zachmurzył się. Z tego, co czytał i słyszał, odnalezienie biologicznych rodziców jest dla rodziców adopcyjnych bolesnym przeżyciem. Gdzieś czai się lęk, że dziecko się od nich oddali. To, że pisklęta wyfruwają z rodzinnego gniazda, jest rzeczą normalną, mniej zrozumiała jest odwrotna sytuacja, kiedy to rodzice zostawiają je i wyjeżdżają na drugi koniec świata.

- Dlaczego postanowili wrócić do Anglii?

- Bea ma tam córkę z pierwszego małżeństwa. Lauren źle znosiła ciążę, Bea chciała być przy niej. Początkowo mówiło się o wyjeździe na kilka miesięcy, ale dziecko przyszło na świat z wadami wrodzonymi, postanowili więc zostać i pomagać Lauren. Wiesz, jak to jest, pierwszy wnuk... Krew z krwi... Dlatego chciałabym wiedzieć jak najwięcej o moich prawdziwych rodzicach.

Connor poczuł bolesne ukłucie w piersi. Sophy straciła jednych rodziców, straciła drugich. Gorzkie doświadczenia.

Potał brodę.

- To nie powinno być trudne. Pytanie tylko,

ANNA CLEARY

czy naprawdę chcesz. Możesz odkryć coś, o czym wolałabyś nie wiedzieć.

- Myślałam o tym. Elliott okazał się, kim się okazał, ale jest jeszcze mały Matthew. Cudownie byłoby mieć brata. Podejrzewam, że Elliott nie jest dla niego najlepszym ojcem. Wobec mnie zachował się fatalnie. Czasami myślę, że powinnam dać sobie spokój, nie szukać z nim kontaktu.

Connor zamyślił się. Każde dziecko ma prawo do kontaktu ze swoimi rodzicami. Czym sobie Elliott zasłużył, żeby go oszczędzać? I kto powiedział, że sir Frank nie ucieszy się, że ma wnuczkę?

Kiedy już oswoi się z zaskakującą nowiną. Sophy miała niezwykły dar odgadywania w lot jego myśli.

- Proszę cię, nie mów o tym nikomu. Zachowaj rzecz w tajemnicy. Obiecałam Elliot-towi, że nikt się nie dowie.

Connor nic nikomu nie obiecywał.

- Masz zamiar powiedzieć jego ojcu, tak?, - zaniepokoiła się Sophy. - To będzie wstrząs dla Elliotta, jeśli jego ojciec dowie się od kogoś trzeciego, zamiast bezpośrednio od niego. On sam powinien powiedzieć sir Frankowi. Proszę cię, Connor. Jeśli powiesz starszemu panu, Elliott będzie miał pretensje do mnie.

ZAKOCHANY AGENT

289

Connor wahał się. Winien był sir Frankowi prawdę.

- On jest starym człowiekiem. Jeśli Elliott będzie zwlekał, jego ojciec zejdzie z tego świata, nie wiedząc, że ma wnuczkę. A to byłaby prawdziwa tragedia.

- Tak czy inaczej, obiecaj mi, że dochowasz tajemnicy. Proszę.

Może Sophy ze swoją niezniszczalną wiarą w ludzi miała rację. Może należało dać szansę Elliottowi. Postawi ją w bardzo trudnej sytuacji, jeśli przekaze staremu rodziną rewelację. Z drugiej strony miał zobowiązania, sir Frank mu ufał całkowicie i bezwarunkowo.

- Nie mogę ci nic obiecać, Sophy. Będzie mi ciężko ukrywać przed nim tak ważną informację.

Zaczekamy. Jeśli do końca lata Elliott nie zacznie się zachowywać po ludzku, wtedy zastanowimy się, co robić.

Prawie całą sobotę spędzili w łóżku. Connor uznał, że Sophy musi wiele się nauczyć, jeśli chodzi o arkaną kochania, a ona okazała się chętną i pilną uczennicą. Po południu czerwona jedwabna suknia wróciła z pralni, ale nie potrzebowała jej aż do następnego dnia, kiedy niebo znowu się rozpuściło. Connor zabrał ją na targ, gdzie on jej kupił przytulankę, a ona

ANNA CLEARY

jemu kubek w aborygeńskie wzory. Sophy swojego cennego misia koalę schowała do torby. Weekend powoli się kończył, Connor niedługo odwiezie ją do domu.

Odwiózł ją dopiero w poniedziałek wczesnym rankiem, lekko nieprzytomną po gorącej nocy kochanków.

Pożegnał się z nią pod drzwiami długim, namiętym pocałunkiem. Stała na ganku i patrzyła, jak wsiada do samochodu, odjeżdża... Jak taki mężczyzna może pożądać całkiem sobie zwykłej Sophy Woodruff?

W przedpokoju zobaczyła stertę bagaży. Zoe i Leah wróciły. Wspaniale! Nie uwierzą w jej szczęście.

Przeszła na palcach do swojego pokoju, żeby nie budzić dziewczyn, i wsunęła się do łóżka.

Spędzała noce u Connora. W przerwie na lunch szli do Ogrodu Botanicznego. Kochali się popołudniami w jego biurze. Początkowo jadali kolacje w mieście, ale byli tak spragnieni siebie, że coraz częściej zamawiali coś do domu albo sami gotowali. Connor kupił dwie ogromne, przepastne kanapy i kaszmirowy dywan w pastelowych kolorach, wygodny fotel-leżankę i stolik do kawy.

Życie było fantastyczne. Radość przebywa-

ZAKOCHANY AGENT

291

nia z Connorem przenosiła się na wszystko. Nigdy tak wspaniale nie czuła się ze swoimi dziewczynami jak teraz, chociaż zawsze były jej bliskie.

Zapomniała o zmartwieniach, niepokojach, aż któregoś ranka odezwał się telefon. Dzwonił Elliott Fraser.

Czemu tak długo się nie odzywał?

Przeprosił ją chłodno za przeciągające się milczenie. Nawał pracy. Proponował kolację. Chciał „przedyskutować sprawę”. Wybrał nie najlepiej. Akurat tego dnia miała trening siatkówki, zgodziła się jednak bez wahania, zapisała adres. Connorowi postanowiła powiedzieć dopiero po spotkaniu, że widziała się z ojcem. O ile spotkanie się uda. Nie chciała, żeby jej współczuł.

Wysiadła z taksówki przed skromnym domkiem, jakich wiele na przedmieściach wielkich miast.

Drzwi otworzyła kobieta o miłej twarzy, przedstawiła się jako Marie, przeprosiła gościa, że pan Fraser się spóźni i prosiła do salonu.

W salonie wisiały raczej tandetne obrazy, na konsoli stało mnóstwo zdjęć rodzinnych, ale Sophy nigdzie nie dostrzegła ani jednej porzuconej zabawki, zapomnianej książeczki, jakby w tym domu nie mieszkało dziecko. Zajrzała do jadalni. Były dwa nakrycia.

ANNA CLEARY

Jakoś było tu zbyt sterylne, zero domowego ciepła, przytulności. I brak komfortu, którego można się było spodziewać w przypadku człowieka tak bogatego jak Elliott.

Poczuła przygnębienie.

Zrozumiała, że Elliott tu nie mieszka.

Idąc za nęcącymi zapachami, trafiła do kuchni.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała z uśmiechem. - Chciałam o coś zapytać. Od dawna gotuje pani dla pana Frasera?

Marie odwróciła się do Sophy.

- Nie, kochanie. Pan Fraser najął mnie na dzisiejszy wieczór. Powiedział tylko, że może jeszcze kiedyś mnie potrzebować, wtedy zadzwoni.

Sophy nadal się uśmiechała, ale poczuła ogromny ciężar na sercu.

Po co ta tania komedia?

Bał się, że córka skala jego dom?

Albo, co byłoby jeszcze prymitywniejszym motywem, nie chciał zdradzać się przed nią ze swoim zawrotnym bogactwem, w obawie że coś może jej wpaść do głowy?

- Przepraszam, Marie, jedzenie pachnie wspaniale, ale obawiam się, że nie będę mogła zostać.

Powiedz panu Fraserowi, że nie byłam głodna.

Gdy wyszła z domu, natknęła się, a jakże, na

ZAKOCHANY AGENT

293

Elliotta. Musiał właśnie podjechać, bo wyjmował coś z tylnego siedzenia samochodu. Zauważył ją od razu.

- Panna Woo... Sophy... - Uniósł dłoń, ale zobaczył wyraz jej twarzy i dał sobie spokój, opuścił rękę. - Ty... wychodzisz już?

- Wychodzę, panie Fraser. Nie będę panu sprawiać kłopotu. Nie musi się pan mnie obawiać. - Czuła łązy wzbierające gdzieś w gardle, ale potrafiła je powstrzymać.

Stał przez chwilę kompletnie osłupiały, dogonił ją dopiero przy furtce.

- Panno Woodruff... Sophy... Co się stało? Czy moja gospodyni...

Zatrzymała się.

- Proszę nie pogarszać sytuacji. Chciałabym zapamiętać pana jako człowieka, który potrafi pomimo wszystko zachować godność.

Twarz Elliotta wykrzywiła się, w szarych oczach błysnęła wściekłość.

- O co te pretensje? Miałaś dobrych rodziców, dobry dom. Jak miałbym cię wychowywać? Kiedy twoja matka umarła, adopcja była najlepszym rozwiązaniem. Teraz raptem się pojawiaasz, stawiasz pytania, nękasz mnie. Kim ty...

- Kim jestem? - Podniosła dumnie głowę. - Jestem Sophy Woodruff. Oto kim jestem. A kim pan jest, to już nie moja sprawa.

294

ANNA CLEARY

Zrobiło się jej żal Elliotta Frasera. Nie oglądając się, wsiadła do samochodu i odjechała, zostawiając za sobą „ojca” z jego żalnymi górkami, atrapą domu i nędznym murem, który próbował wznieść dla ochrony przed straszliwym zagrożeniem, które stanowiła.

Zdenerwowana pojechała w złym kierunku, nie znała okolicy, przez przypadek dotarła do Bondi Junction, minęła Wollabra i skierowała się prosto na Point Piper.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Connor O'Brien nie spodziewał się jej. Przywitał ją z taką miną, że poczuła się intruzem, który przekroczył niewidzialną linię. Trwało to ułamek sekundy, po czym na twarzy Connora pojawił się uśmiech.

- Wchodź. Stało się coś? Wzruszyła ramionami.

- Pomyślałam, że zajrzę do ciebie. - Zsunęła torbę z ramienia i jej spojrzenie padło na laptop stojący na stoliku przy kanapie. Connor zamknął go szybko. - Widzę, że pracujesz. Przepraszam. Nie powinnam przyjeżdżać bez uprzedzenia. - Zarzuciła z powrotem torbę na ramię. - Już mnie nie ma.

- Zaczekaj. - Położył jej dłoń na ramieniu. Przyjechała, żeby mu coś powiedzieć, a on akurat rozmawiał z ambasadą i tak go to pochłonęło, że ją wypłoszył. - Co się stało? Kochanie, powiedz. Nie, już nic nie mów. Widziałaś się z Elliottem Fraserem.

ANNA CLEARY

Obrócił ją twarzą do siebie. Próbowwała się uśmiechnąć i poległa.

- Obejmij mnie - poprosiła.

Przytulił ją, głaskał po głowie, szeptał słowa pocieszenia. Chętnie złożyłby wizytę temu draniowi.

Gotów był uczynić wszystko, żeby tylko nie widzieć smutku w oczach Sophy.

Co się z nim dzieje? - pytał sam siebie. Uległ uczuciu, chociaż nie powinien. Samolubny głupiec, spełniający swoje zachcianki wbrew zasadom, wbrew rozumowi. Postępował tak, żeby ją zdobyć. Ją, delikatną kobietę, dziewicę, na litość boską. Igrał z nią, uwodził...

Uzależnił od siebie.

Prawda, nie była dzieckiem, odpowiadała za własne decyzje, podejmowała świadomie ryzyko. Mógł sobie powtarzać podobne „prawdy” w kółko. I co z tego? Kiedy usłyszał dzwonek do drzwi, wiedział już, ile zła wyrządził.

Zapomniał o kodeksie, którym dotąd się kierował. Zapomniał, że normalni ludzie potrzebują bliskich, którzy dają im poczucie bezpieczeństwa, wspierają w każdej sytuacji. Związał się z Sophy. Sprawił, że mu zaufała.

Do kogo będzie miała się zwrócić, kiedy on wyjedzie?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Popatrz, jaki on piękny. To grzech więzić takie wspaniałe zwierzę. - On jednak nie podzielał jej entuzjazmu. Patrzył na lamparta niewiążącym wzrokiem. Myślał o jakichś własnych sprawach. - Co się dzieje, Connor?

Nie oczekiwała odpowiedzi. I nie chciała jej chyba. Od tamtego wieczoru, kiedy pojawiła się w jego domu bez uprzedzenia, coś się między nimi zmieniło. Obwiniła oczywiście siebie.

Odkrywała swoje uczucia, nie mówiła o nich, nie musiała, dawała im świadectwo całym swoim zachowaniem. A Connor wycofywał się, oddalał.

Kiedy otwierała usta, drętwiał, jakby się bał, że wypowie to jedno słowo. Była tego bliska, szczególnie gdy się kochali. Nie trzeba było być Einsteinem, żeby wiedzieć, co się wtedy stanie...

Zatrzymali się przy słoniach, ale uwagę

ANNA CLEARY

Connora przykuł widok starszego pana o lasce. Obok niego dreptał mały chłopiec w kostiumie Spidermana. Za starcem i chłopcem w odpowiedniej odległości szedł szofer w liberii.

Twarz starego rozjaśniła się na widok Connora.

- Witaj, witaj. Co za spotkanie. Bardzo się cieszę. - Stary przeniósł spojrzenie na Sophy, potem na dziecko. - Przywitaj się z panem O'Brienem, Matthew.

Była tak oszołomiona, że nie słyszała, co Connor powiedział do malca. Wziął ją za rękę i pociągnął do przodu.

- Sophy Woodruff, sir Frank Fraser - dokonał prezentacji.

- Proszę, proszę. - Stary pokiwał głową. - Lubisz przychodzić do zoo?

- Lubię zwierzęta - bąknęła i już wiedziała, że panowie się umówili. Jak wiele Connor zdradził staremu? Czy sir Frank wiedział, że jest jego wnuczką?

- Usiądź tu ze mną na chwilę, moja droga,, a ty, wnuku, pokaż Connorowi słonia - zadysponował sir Frank.

Posadził ją obok siebie na ławce, pytał o pracę, o zainteresowania, o przyjaciół. Był ujmująco miły. Odpowiadała uprzejmie, ale nie mogła oderwać wzroku od Connora i malca.

ZAKOCHANY AGENT

299

Connor O'Brien był mężczyzną dla niej. Teraz widziała to wyraźnie. Wiedziała, dlaczego nie potrafi spojrzeć jej w oczy. Dlaczego zaaranżował spotkanie z sir Frankiem.

Opuszczał ją. Odchodził.

- Powiedziałeś sir Frankowi? - zapytała w drodze do Point Piper.

- Uznałem, że muszę. Nie gniewasz się, mam nadzieję. On jest zupełnie innym człowiekiem niż Elliott, na swój sposób wielkim. Mój ojciec go podziwiał. Jesteś do niego podobna.

- Naprawdę? - W jej głosie zabrzmiała zjadliwa nuta, którą Connor natychmiast wychwycił.

- Jestem zaskoczony. Myślałem, że ucieszy cię spotkanie z rodzonym dziadkiem i przyrodnim bratem.

Skrećili w uliczkę wysadzaną drzewami, które zdążyły już przybrać smutną, jesienną szatę.

- To nie takie proste, jak by się mogło wydawać.

- Sprawilem ci przykrość, że mu powiedziałem?

- Nie, skądże. Wiem, dlaczego to zrobiłeś. Dlaczego za mnie zdecydowałeś. Dlaczego uznałeś, że wiesz lepiej. - Mówiła spokojnie, rzeczowo.

- Posłuchaj, kochanie, nic nie musisz. Jeśli

300

ANNA CLEARY

nie chcesz, nie będziesz utrzymywać z nim kontaktu.

- To oczywiste, że sir Frank nigdy się nie odezwie. Zaspokoił swoją ciekawość i na tym się skończy.

Czego miałabym oczekiwać? Ciesz się, że mu się przysłużyłeś. To wszystko.

Nie chciała myśleć o Fraserach. Marzenia naiwnej pensjonarki nie ziściły się. Szybko się uczyła, szybko stała się dorosła.

Resztę drogi odbyli w milczeniu.

Kiedy dotarli do domu, Connor zniknął w kuchni, żeby przygotować kawę.

Ostatnia kawa skazańca, pomyślała. Potrafiła bezbłędnie wyczuwać intencje innych ludzi.

Już? Teraz? Wiedziała od początku, że ten moment będzie musiał nadejść, a jednak nie była przygotowana.

Connor poprosił, żeby usiadła. Był uprzejmy i bardzo oficjalny.

- Musimy porozmawiać o... - Zaniknął na moment oczy. - Chciałem ci powiedzieć...

- Wiem co chcesz powiedzieć. Wyjeżdżasz.

- Skąd...? Jak...? - Znowu przymknął oczy, jakby nie był w stanie spojrzeć jej w twarz. - Tak. Muszę wracać do pracy.

Nie wiedziała, czy prosić, błagać, zatrzymać go, czy po prostu zachować się z godnością i pozwolić mu odejść.

ZAKOCHANY AGENT

301

- Mówiłeś, zdaje się, że twój kontrakt się skończył.

- Owszem, ale zaproponowano mi jego przedłużenie. - Zacisnął dłonie. - Zrozum, jest mi bardzo trudno podjąć decyzję, wyjechać... zostawić cię.

Uśmiechnęła się, choć serce ścisnął ból.

- Zawsze możesz zostać i oszczędzić sobie rozterek.

Ujął jej dłonie.

- Jestem nie tylko prawnikiem.

- Co to znaczy?

- Pracuję dla wywiadu. Zbieram informacje. Wyprostowała się, otworzyła szeroko oczy.

- Jesteś szpiegiem? Connor zaczerwienił się lekko.

- Nie takim, jak sobie wyobrażasz i jakich widuje się w filmach. Utrzymuję kontakt z... siecią wywiadowczą. Czasami muszę pracować w bardzo niebezpiecznych miejscach.

Przez głowę przemykały jej absurdalne, krwawe sceny z filmów o Bondzie, sadyści, mroczne zaułki, spektakularne pościgi samochodowe.

- Śledzisz ludzi? Zakładasz podsłuchy w telefonach?

Milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Nie mogę o tym mówić. To zbyt poważne

302

ANNA CLEARY

sprawy. Kwestia bezpieczeństwa narodowego. Życie wielu ludzi wchodzi w grę.

A jej życie? Nie zapytała go, co z jej życiem.

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Od początku wiedziałeś, że wkrótce wyjedziesz?

Umknął wzrokiem.

- Przyjechałem na urlop. - Pokręcił głową i uniósł dłoń, by powstrzymać jej reakcję. - Nie musisz nic mówić. Wiem. Nigdy... nigdy nie powinienem był... Nie miałem prawa angażować się w związek z tobą.

- Po prostu takie wakacje w Sydney? Ostrożnie kiwnął głową.

- Wynająłeś biuro w Alexandrze. Czy to znaczy, że tutaj także wykonywałeś pracę wywiadowczą?

- Posłuchaj... Sophy...

Zaczęło jej coś świtać. Przypuszczenie tak okropne, że aż śmieszne.

- Wiesz, dziwna rzecz... - zaczęła niskim głosem aktorek z cinema noir lat czterdziestych. - Od dnia, kiedy pojawiłeś się w Alexandrze, nie mogę uwolnić się od wrażenia, że zawsze jesteś w pobliżu, dokądkolwiek idę, jakbyś mnie obserwował. Mówiłam sobie, że to wyobraźnia. - Spojrzała na niego przeciągle. - Rzeczywiście prowadziłeś obserwację, jak to określicie?

ZAKOCHANY AGENT

303

- Przez pewien czas.

Słowa Connora zabolaly. Świat się rozpadł i ułożył w nowy, odstręczający wzór.

Gdzie podziały się uniesienia, namiętność, radość ostatnich miesięcy?

Wszystko okazało się fikcją.

- Zgodziłem się wyświadczyć przysługę komuś, kto bał się, że stabilność jego rodziny jest zagrożona.

Wpatrywała się w Connora i do odrętwiałego mózgu powoli przenikała budząca odrazę prawda.

Wynajął biuro w Alexandrze, nawiązał z nią znajomość, sprowadził ją do swojego domu, kochał się z nią. Zdobył jej zaufanie.

Oto i cała historia jej wielkiej miłości.

- Rozumiem. - Łzy napłynęły jej do oczu. Dostrzegła pot na jego czole, ale była tak wstrząśnięta, czuła się tak bardzo zraniona, że nie potrafiła mu współczuć. - Ależ ze mnie idiotka. Domyślam się, że pracowałeś dla Elliotta. Jemu miałeś wyświadczyć przysługę. Miałeś mnie trzymać z dala od niego, zaabsorbować swoją osobą. Jezu, musi być naprawdę kimś ważnym.

- Nie, to nie Elliott - sprostował natychmiast, jakby przypuszczenie Sophy stanowiło dla niego obrazę.

- Chcę być z tobą szczerzy, tyle przynajmniej jestem ci winien. To sir Frank

ANNA CLEARY

prosił, żebym dowiedział się czegoś na twój temat. A byłem z tobą, bo naprawdę tego chciałem. To nie należało do zadania. - Z jego nieprzeniknionej twarzy, jakby wykutej w kamieniu, nic nie potrafiła wyczytać, a jednak wierzyła mu. - Muszę jechać - powiedział cicho. - Próbowałem tłumaczyć ci to wcześniej, nie jestem facetem dla ciebie. Sophy wykręcała nerwowo dłonie.

- Wiem... Pamiętam... Ale to było, zanim... - Zakochaliśmy się w sobie. - Connor, może...

Może się myliła. Może nic do niej nie czuł. Kochała go tak bardzo, że nie przyszło jej do głowy, że to miłość bez wzajemności, projekcja własnego uczucia. Wiadomo powszechnie, że dobry agent nie ulega emocjom, kiedy wykonuje zadanie. Na przykład Bond. W każdym mieście inna dziewczyna. Trudno było przełamać dumę, ale wykrztusiła w końcu:

- Może potrzebują tam terapeutki od zaburzeń mowy u dzieci.

Siedział ze spuszczoną głową. Zdawał się zastanawiać nad jej desperackim pomysłem. Kto słyszał o dyplomacie podróżującym z terapeutką od zaburzeń mowy u dzieci? Musiałby się z nią ożenić.

Jej nadzieje, sekretne marzenia, jej głupie,

ZAKOCHANY AGENT

305

zakochane serce... Wszystko to miało się rozsypać. Czekala na wyrok.

- Sophy, to najbardziej niebezpieczne miejsce na ziemi. Mam tam swoje zadania. Postaraj się zrozumieć. Moja żona i syn zginęli, kiedy lecieli do mnie do Bagdadu. Nie mogę brać odpowiedzialności za kolejne życie ludzkie.

- Odpowiadam sama za siebie.

Nie przedłużała rozmowy. Nie należała do kobiet, które polują na faceta i chcą go za wszelką cenę usidlić. Nigdy nie posunęłyby się do czegoś takiego. Nie potrafiła grać, manipulować ludźmi. Dla niej najważniejsza była miłość z całą jej ulotnością i brakiem gwarancji. Nikogo nie zmusi się do tego, żeby nas kochał.

Connor nie chciał, żeby odwoziła go na lotnisko. Powinna czuć ulgę, ale wydało się jej to okrutne, jak całe jego postępowanie. Pożegnanie byłoby bolesne, ale pożegnałaby go, to się liczyło. Liczyła się każda sekunda spędzona razem. Zachowałyby ją w sercu do późnej starości, kiedy człowiek zaczyna powoli zapominać, kiedy jest mu już wszystko jedno. Widocznie on myślał i czuł inaczej.

Kilka dni po wyjeździe Connora z drzwi biura, które wynajmował, zniknęła tabliczka

306

ANNA CLEARY

z jego nazwiskiem. Zniknęły książki i certyfikaty. Zniknęły wszystkie ślady jego obecności w jej życiu.

Spodziewała się tego, ale i tak był to cios.

Z pewnych rzeczy kobieta się nie zwierza nawet najlepszym przyjaciółkom, ale Zoe i Leah musiały się domyślać, co zaszło, bo chodziły wokół niej na palcach. Nawet współpracownicy w Alexandrze traktowali ją jakoś inaczej. Człowiek musi żyć dalej, nawet jeśli czuje się martwy w środku. Miała swoich małych pacjentów, którym musiała pomagać, za których czuła się odpowiedzialna. Nauczyła się już: żeby być szczęśliwą, trzeba starać się ze wszystkich sił być szczęśliwą. Musi myśleć pozytywnie, pokazywać światu pogodną twarz.

W tym najtrudniejszym okresie dostała pięknie wydrukowane zaproszenie na przyjęcie z okazji dziewięćdziesiątych urodzin sir Franka Frasera. Po chwili zastanowienia usiadła przy biurku i odpisała, że zaproszenie przyjmuje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jaki prezent może ucieszyć dziewięćdziesięciolatka o sprawnym, żywym umyśle? Sophy zdecydowała się na tomik wierszy australijskiego poety, równolatka sir Franka. Powinna mu się spodobać ta przewrotna i mądra poezja.

Biorąc pod uwagę adres w ekskluzywnej dzielnicy Vaucluse, kupiła nową suknię z mieniącego się srebrem błękitnego szyfonu. Materiał zdawał się cicho szemrać przy każdym ruchu, nie szeleścił, tylko właśnie szemrał łagodnie, a srebrzący się błękit pięknie podkreślał świetlistość cery.

Rozpuszczone włosy lśniły jak u modelek reklamujących szampony.

Cały dzień była podekscytowana, niespokojna, jakby miało się zdarzyć coś niezwykle ważnego. Gdy późnym popołudniem zamierzała zamówić taksówkę, zadzwonił jakiś człowiek od sir Franka z informacją, że limuzyna jest już w drodze i za kilka minut powinna być pod jej domem.

ANNA CLEARY

Zdumiała ją taka troskliwość, niemal wprawiła w przerażenie. Stary pan niewątpliwie znał się na decorum i umiał dbać o stosowną oprawę.

Limuzyna przejechała przez bramę z kutego żelaza i zatrzymała się przed majestatyczną rezydencją. Przyjęcie było już w pełnym toku.

Przywitała ją pani w średnim wieku i poprowadziła do niewielkiego saloniku. Sir Frank, otoczony przez wianuszek gości, przyjmował życzenia, na stolikach pod ścianami ułożone były prezenty.

Jubilat rozpromienił się na widok pięknej panny.

- Sophy, jesteś wreszcie. - Gdy wręczyła mu owinięty w srebrny papier tomik i lekko cmoknęła w policzek, przedstawił ją zebrany z entuzjazmem:

- To Sophy Woodruff. Dziecko - zwrócił się do młodziutkiego kelnera - podaj młodej damie drinka. Chłopiec podszedł natychmiast, podsunął Sophy tacę. Goście przyjęli ją serdecznie, chociaż nikt nie wiedział, kim jest dla Fraserów. Elliott jeszcze się nie pojawił, o czym poinformował ją gospodarz ściszym głosem.

To dobrze, pomyślała z ulgą. Pomimo całego przepychu rezydencji, tłumy kelnerów i ludzi z kateringów, w domu sir Franka zdawała się

ZAKOCHANY AGENT

309

panować ciepła atmosfera, a on sam przyjął ją niemal wylewnie.

Gawędziła ze starym panem dobre pół godziny, w końcu musiała go przeprosić i uciekła przerażona, że jeszcze chwila, a popłacze się ze wzruszenia.

Wyszła na taras, z którego otwierał się widok na port. Oświetlony dyskretnie ogród zniżał się aż do linii wody. Kamiennymi schodkami można było zejść po stoku do malowniczej przystani z pomostem, przy którym cumowało kilka małych jachtów i motorówek należących do gości.

Tak mógłby wyglądać ogród Connora, pomyślała, gdyby ktoś się nim zajął.

Do pomostu dobijała kolejna smukła, zgrabna motorówka.

Jak to wspaniale być serdecznie przyjmowanym gościem w domu dziadka. Kilka miesięcy temu czułaby się naprawdę szczęśliwa. Była szczęśliwa. Miała wszystko, co potrzebne do szczęścia.

Wspaniałą pracę, którą kochała, przyjaciół, dziadka.

A jednak, cokolwiek sobie mówiła, poruszała się w mrocznej przestrzeni, nie mogła uwolnić się od smutku i przygnębienia. Uroczyste przyjęcie w domu dziadka jeszcze pogłębiało ten stan.

310

ANNA CLEARY

Tak jak towarzystwo ludzi.

Tak jak promienie słońca i śpiew ptaków.

Otarła oczy i dojrzała wysokiego mężczyznę, który właśnie wysiadł z motorówki. W mroku, z daleka, trochę przypominał Connora.

Kiedy wreszcie przestanie go widzieć wszędzie, dokąd tylko skieruje kroki, kiedy przestanie o nim myśleć i pozbędzie się dojmującego uczucia pustki?

Mężczyzna ruszył ku schodkom prowadzącym do rezydencji i zniknął z pola widzenia.

Od wyjazdu Connora unikała Ogrodu Botanicznego, omijała parki, żeby nie zobaczyć broń Boże jakiejś wierzby płaczącej. Nawet księżyc przyprawiał ją o łzy. Wisiał teraz na niebie w całej swojej glorii, łyskał srebrnym światłem i zdawał się z niej kpić. Mężczyzna był bliżej, widziała między krzewami jego głowę. Był tak bardzo podobny do Connora.

Spojrzał w jej stronę.

To był Connor. To musiał być on, chyba że uległa halucynacjom. Zbliżył się.

- Sophy?-Porwał ją w ramiona i przycisnął do piersi. - Och, Sophy, moja najdroższa. - Zaczął obsypywać ją pocałunkami, głaskać po włosach.

- Skąd się tu wzięłaś? Jak długo...? Kupiłeś

ZAKOCHANY AGENT

311

Łódź? Dlaczego...? Jak...? Myślałam, że ty...

- wyrzucała z siebie nieskładne słowa, była w szoku, nie mogła wydobyć z siebie jednego sensownego zdania.

Opuścił ręce, odsunął się o krok.

- Tak mi przykro - zaczął niepewnie. - Nie powinienem był... Należało cię uprzedzić... Dać trochę czasu... - Przejechał włosy palcami.

- Łódź... Pożyczyłem od sąsiada... Najprostsza droga... Czy ty nadal...? Chyba się ucieszyłaś na mój widok... - Też miał najwyraźniej kłopoty z budowaniem sensownych zdań. - Musimy porozmawiać - powiedział już spokojniej.

- Tutaj za dużo ludzi.

W tym momencie na tarasie pojawił się sir Frank w towarzystwie Parkinsa. Na widok Connora podszedł zaskakująco żwawo.

- Sophy, tu się ukryłaś. Connor, co za niespodzianka. Myślałem, że jesteś na drugim końcu świata.

- Musiałem wrócić.

- Wiedziałem, że wrócisz. Rozmawialiśmy o tym. - Zwrócił się do szofera. - Prawda, Parkins? - Stary najwyraźniej przypisywał sobie rolę swata i był uszczęśliwiony.

- Sir Frank - odezwał się Connor. - Proszę wybaczyć, ale musimy wracać do domu. Mam kilka spraw do omówienia z Sophy. Dopiero co

312

ANNA CLEARY

przyleciałem. Odwiedzimy pana w najbliższych dniach, jeśli pan pozwoli.

Zeszli do motorówki. Był to właściwie mały luksusowy jachcik z wygodnymi fotelami i salonikiem.

Sophy usadowiła się obok Connora. Miała wrażenie, że za chwilę zdarzy się coś wspaniałego.

- Sophy... Kochanie... - Na szczęście „kochanie” było specjalistką od zaburzeń mowy.

- Chcesz mnie wyrzucić za burtę? - zapytała, żeby pomóc mu w artykulacji myśli. - Umiem pływać.

- Zachowałem się jak ostatni idiota. Strasznie mi przykro. Wiele myślałem. Nie chcę już pracować dla wywiadu ani dla ministerstwa spraw zagranicznych.

- Myślałam, że to lubisz - powiedziała ostrożnie.

- Skończyłem z tym. Udało mi się anulować kontrakt. Obydwa kontrakty. - Z uśmiechem uścisnął jej dłoń. - Oszukiwałem się przez te wszystkie lata. Dopóki nie spotkałem ciebie, wmawiałem sobie, że mogę żyć bez... ludzi. Funkcjonowałem jak automat, nie miałem życia prywatnego, nie angażowałem się w związki. Kiedy cię zobaczyłem... Od pierwszej chwili... - Znowu miał kłopoty z wypowiedzeniem tego, co myśli i czuje.

ZAKOCHANY AGENT

313

- I ja, kiedy cię zobaczyłam...

- Zobaczyłaś cynicznego, przegranego faceta, a ja miałem przed sobą niewinną dziewczynę.

- Co takiego? Niewinną? Próbujesz mnie obrazić? Myślisz, że żyłam dotąd w klasztorze? Fakt, że byłam dziewicą, to znowu nic nadzwyczajnego. Nie ma w tym żadnej magii, żadnej mistyki. -

Uśmiechnęła się szeroko. - Myślisz stereotypami.

- Wiem, ale kiedy... kiedy cię uwiodłem...

- Ty mnie uwiodłeś? - Sophy omal nie parsknęła śmiechem. Cały czas musiała się hamować, ale plótł takie bzdury.

- No dobrze, uwiedliśmy się nawzajem. A potem, kiedy wsiadłem do samolotu, wpadłem w czarną rozpacz. Nie potrafię żyć bez ciebie. Im bardziej się oddalałem, tym bardziej chciałem być z tobą. Przeżywałem piekło. Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że byłem takim sukinsynem. I idiotą. Kocham cię, Sophy.

Oczy zaszły jej łzami.

- I ja cię kocham. Wiesz przecież.

- W drodze powrotnej cały czas się zastanawiałem, czy dasz mi jeszcze jedną szansę.

- Rzeczywiście jesteś idiotą. Chociaż kiedy nie kpisz z ludzi, nie jesteś taki najgorszy.

- Zamieszkasz ze mną na Point Piper? Ku

314

ANNA CLEARY

pitny meble, obrazy. Zamienimy te puste ściany w prawdziwy dom. *Zgadzasz się?*

- No cóż... zgadzam się.

Ciemne oczy Connora śmiały się radośnie. Wiedziała już, jak będzie brzmiało następne pytanie.

- Wyjdiesz za mnie, Sophy Woodruff? Jej serce przepełniła miłość, przepełniło szczęście.

- Och, Connor, tak. Po tyśiąckroć tak. - Przez chwilę zastanawiała się nad urządzaniem domu oraz doprowadzeniem do porządku ogrodu, po czym oznajmiła: - Wiesz, Connor, mam nieprzeparte uczucie...

- To się świetnie składa, bo ja też mam nieprzeparte uczucie... - Oczy mu rozbłyły.

Jachcik przez całą noc kołysał się dość gwałtownie na falach.